
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Sj. Opieka społeczna a caritas	257
Dr. Dobrzyńska-Rybicka. Kilka myśli o pracy społecznej	261
Dr. Andrzej Niesiołowski. Metody walki społecznej i ich skuteczność (dok).	265
J. S. Praktyczna praca zarządów stowarzyszeń kobiecych.	275

Wykłady i odczyty.

Z. B. Wiek przejściowy	281
J. Skarbowski. O masonji	285
Romana Dediowa. Kobieta w życiu dawnej Polski. II.	291
H. H. Stopniowe organizowanie się społeczeństwa	297

Przegląd społeczny.

Państwo a robotnik w Rosji sowieckiej	302
Sądy pracy w Niemczech	303
Prawo przeciw demoralizowaniu młodzieży	303
Sprawozdania	304

WYDAWCA: SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.

„DOBRA PRASA“

PŁOCK

KONTO P. K. O. 64-200

PIEKARSKA 5.

SERJA B.

WYDAWNICTWA ANTYBOLSZEWICKIE.

1. Co to jest rewolucja? 2. Komunizm a religja. 3. Komunizm a kobieta. 4. Komunizm a robotnik 5. Komunizm a dziecko. 6. Komunizm a rolnik 7. Komunizm a Polska. 8. Jak walczyć? 9. Jak bolszewicy uszczęśliwili Rosję. 10. Z kurzem krwi bratniej (Z dziejów czczewyczejki). 11. Nasi męczennicy w Rosji. 12. Do czego dążą bolszewicy?

Cena pojedynczej broszurki 25 gr, każda setka 20 zł, tysiąc 150 zł.

Każda broszurka zawiera najmniej 16 stronice druku.

Dla ustalenia nakładu trzeba bez zwłoki wysłać zamówienie do wydawnictwa

„Dobra Prasa“ — Płock.

NADTO

Henryk Glass. Zamach bolszewizmu na młodzież

10 arkuszowa broszura, zawierająca ogrom dokumentów, świadczących o systematycznej, rozkładowej robocie, jaką bolszewicy prowadzą wśród młodzieży całego świata. Wszyscy rodzice, duszpasterze i nauczyciele powinni bezwzględnie tę broszurę przeczytać.

Cena egz. 2 zł 75 gr, — 10 egz. 25 zł, — 100 egz. 200 zł.

Oprócz tych wydawnictw wkrótce ukazywać się będą zeszytami dwuarkuszowymi rozprawy pod ogólnym tytułem

„WALKA Z BOLSZEWIZMEM“

Będzie to wszechstronny przegląd akcji bolszewickiej i sprawozdanie o pracach organizacyj zwalczających tę najstraszniejszą zarazę.

Cena zeszytu 1 zł.

Wszystkie organizacje, wszyscy uświadomieni Polacy powinni czempredzej zapisać się na listę przedpłatników tego wydawnictwa.

Należność wpłacać należy na konto P. K. O. 64-200.

„DOBRA PRASA“.

K 912/87/161

Sj.

Opieka społeczna a caritas.

Razu pewnego zbliżył się uczony żydowski do Pana Jezusa z zapytaniem: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie?” na co otrzymał odpowiedź: „Będiesz miłował Pana Boga twego“. Temi słowy została odpowiedź właściwie wyczerpana. Pomimo to dodał Pan Jezus jako uzupełnienie: „A wtóre, podobne jemu: Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“ (Mar. XII, 30—31).

Wykonywanie powyższych dwu nakazów stanowi treść miłości jako cnoty Boskiej, teologicznej — zwanej w języku kościelnym caritas. Wyraz ten obcy zdobył sobie zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat obywatelstwo międzynarodowe — w Francji: charité, w Włoszech: carità, w Hiszpanji: caridad, w Angli: charity, w Niemczech i Polsce: caritas. I nie oznacza on już w nowoczesnem używaniu całości wspomnianej cnoty Boskiej, a pewien jej odłam, mianowicie czynną miłość bliźniego, wysiłki podejmowane przez Kościół katolicki, celem ulżenia bliźniemu będącemu w jakiegokolwiek potrzebie duszy czy ciała, oznacza sprawowanie miłosierdzia chrześcijańskiego, wykonywanie katechizmowych uczynków miłosiernych co do duszy i ciała. Działalność tę nazywa się też często akcją charytatywną. Lecz wyraz ten nadmiernie podkreśla czynność organizacyjną, czysto ludzką, kiedy zaś caritas nie jest do pomyślenia bez świadomości i pamięci o miłości Bożej jako jedynem i nigdy nie ustającym źródle wszelkich czynów, podejmowanych dla dobra bliźniego. Pobudką bowiem akcji charytatywnej jest wyłącznie miłość do Boga, który stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Kto tedy miłuje bliźniego, miłuje równocześnie Boga i odwrotnie.

Z powyższego pojmowania sprawy wynikają odnośnie do caritas różne wskazania, z których jedne noszą charakter wyraźnego obowiązku, inne znowu charakter rady ewangelicznej.

Należy sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że Pan Jezus nakłada na każdego człowieka wyraźny obowiązek mi-

łowania bliźniego, chociaż nie podaje w tym względzie ścisłych norm i przepisów. Rzecz sama jest tedy nakazem obejmującym całą ludzkość, sposób wykonania i zakres uczynków pozostawiony jest do woli każdej jednostki. Pan Jezus na zapytanie: „A któż jest mój bliźni?“ przytacza opowieść o miłosiernym Samarytaninie i dodaje pod koniec: „Idźże, i ty uczyni także“. Podmiotem przykazania powinien tedy być każdy człowiek, przedmiotem zaś każdy bliźni w jakiegokolwiek potrzebie. Caritas nie może więc pytać, do jakiej bliźni należy narodowości, jakie wyznaje zapatrywania polityczne, jaki jest jego stosunek do Boga. Decyduje fakt, że jest w potrzebie. „Ktoby miał majątność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby serce swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“ (I. Jan III, 17—18). „Lecz jeśli osoby wybieracie, grzech czynicie potępieni przez zakon jako przestępcy“ (Jak. II, 9).

Aczkolwiek zagadnienia charytatywne zawsze istniały i istnieć będą, gdyż „ubogich zawsze mieć będziecie“, to jednak nabierają one specjalnie wielkiego znaczenia w okresie wielkich przewrotów i katastrof dziejowych, do jakich zaliczyć przecież należy wojnę wszechświatową. Powstało tak wiele klęsk społecznych, tyle nędzy i niedostatku, że dotychczasowe sposoby i formy organizacyjne pracy charytatywnej już nie wystarczają. W nowoczesnych warunkach rozróżnia się obecnie następujące dziedziny pracy charytatywnej.

1. Caritas o charakterze więcej materialnym, gospodarczym. Dotąd należy zaliczyć opiekę nad ubogimi. Od czasu wielkiego jałmużnika św. Wincentego à Paulo opiekę tę spełniają konferencje jego imienia. Lecz liczba konferencyj św. Wincentego jest w Polsce jeszcze nader skromną, a działalność ich mało udoskonaloną. Na wsi spotyka się je w nader rzadkich wypadkach. Dlatego dokonuje się caritas wobec ubogich przeważnie jeszcze bezplanowo i w sposób bardzo jeszcze prymitywny. Uzależniona jest od dobrej woli i przypadkowej litości sąsiada, przechodnia, dziedzica, kapłana, zgromadzenia zakonnego. Znacznie więcej dokonano pod względem opieki zamkniętej. Rozliczne zgromadzenia zakonne i bractwa przeważnie pod wezwaniem Ducha Św. tworzyły schroniska i przytulki dla starców. Dzieła ich przetrwały do czasów obecnych; niejedna parafia może dzięki ich działalności i dzisiaj starcom i staruszkom zapewnić spokojną starość.

2. Również pod względem opieki nad chorymi może się caritas poszczycić niemałymi wynikami. Toć zgromadzenia

zakonne były pierwszymi instytucjami, które zajmowały się tworzeniem i budowaniem szpitali. Stacje Sióstr są dobrodziejstwem w każdej gminie czy parafii, gdyż albo zarządzają szpitalem albo też opiekują się ubogimi po domach prywatnych. Wyznać oczywiście należy, że problem opieki nad chorymi nie jest jeszcze wykończonym. Są miejscowości, gdzie niema stacyj sióstr, dokąd nie dojeżdża żaden lekarz. Dopomóc można tutaj jedynie przez kształcenie pielęgniarek ludowych i osadzanie ich w każdej parafii wzgl. gminie.

3. Największym działem pracy charytatywnej jest opieka nad dziećmi i młodzieżą. Wielka, większa niż w innych krajach, śmiertelność wśród niemowląt nakłada na społeczeństwo obowiązek zaopiekowania się nimi. Dzieje się to przez schroniska dla niemowląt, domy dla podrzutków oraz za pośrednictwem wspomnianych już pielęgniarek. W wieku przedszkolnym gromadzi się dzieci w ochronkach, aby je chronić od zepsucia oraz od ujemnych wpływów niedobrego otoczenia. Dzieci, uczęszczające do szkoły, okazują się wątłymi i słabymi. W czasie wakacyj należy je wysłać na wieś, celem wzmocnienia ich organizmu. W czasie wolnym od nauki należy się dziećmi zaopiekować, gromadząc je na miejscach gier, a dożywiając dzieci rodziców ubogich i bezrobotnych.

Najłatwiej przemawia do przekonania opieka nad dziećmi opuszczonemi, nad sierotami, półsierotami oraz pozbawionemi opieki rodzicielskiej. Dla nich to stworzono nader wielką liczbę sierocińców i zakładów wychowawczych, kierowanych przeważnie przez zgromadzenia zakonne. Znacznie trudniejszą jest sprawa opieki nad dziećmi zaniedbanemi i przestępczemi. W tej dziedzinie nie zdołała się caritas w Polsce rozwinąć do właściwych rozmiarów. Charakter zapobiegawczy ma tworzenie misyj dworcowych, które zdołały niejedną niedoświadczoną kobietę wyrwać z rąk handlarzy żywym towarem.

4. Najpiękniejszą a równocześnie najtrudniejszą dziedziną pracy charytatywnej jest opieka nad temi wszystkiemi osobami, które zalicza się zwykle — w myśl mało chrześcijańskich tradycy — do tak zwanych wyrzutków społeczeństwa. Są to osoby najnieszcześniejsze, bo oddane albo nałogowi pijaństwa albo niecnemu procederowi nierządu albo odsiadujące kary za różne przestępstwa w więzieniu albo wreszcie pozbawione chęci do pracy i tem samem błogosławieństwa z niej spływającego. Caritas na nikogo nie rzuca kamieniem potępienia, w każdym widzi swego bliźniego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, odkupionego krwią Zbawiciela. Za największe szczęście będzie sobie uważała caritas, skoro choćby jedną z powyższych kategorii osób zdołała przywrócić na łono Kościoła i społeczeństwa, skoroby

z „wyrzutka“ uczyniła jednostkę produktywną, przyczyniającą się swoją pracą do pomnożenia dobra powszechnego.

5. Dokucza nam bardzo sprawa emigracji; jest ona wielkiem nieszczęściem z punktu widzenia ekonomicznego kraju, lecz niemniejszym z względu na życie religijne i moralne wychodźców. Episkopat polski zdołał olbrzymim wysiłkiem zorganizować opiekę duszpasterską, powołując w różnych krajach Misję Polskie. Jednakże wiele jednostek ginie dla Boga i narodu. Już w obozach koncentracyjnych wychodźcy nasi narażeni są na liczne niebezpieczeństwa, które się potęgują w czasie podróży. Na nowem miejscu pracy usuwają się z pod opieki duszpasterskiej. Narazie brak jest nam jednak organizacji katolickiej, opiekującej się wychodźcami. To samo odnosi się do osób tych, które przenoszą się z jednej parafji do drugiej, z wioski do miasta. Znalazłszy się w nowych warunkach pracy i życia tracą wiarę i uczciwe pojęcia moralne, a gdy wracają do pierwotnego miejsca pobytu, szerzą zgorzenie słowem i czynem.

Oto krótki, oczywiście nie wyczerpujący, przegląd pracy charytatywnej. Nie wszystkie zagadnienia zostały już w Polsce rozwiązane, nawet zapoczątkowane. Lecz caritas, czerpiąca swe siły i zamierzania z miłości Bożej, nie ustanie dopóty, dopóki nie znajdzie lekarstwa na choroby czasów obecnych.

W pierwszych siedmiu wiekach ery chrześcijańskiej był Kościół katolicki jedynym wykonawcą akcji charytatywnej. Cesarze rzymscy posługiwali się organizacją Kościoła przy spełnianiu dobroczynności z własnej inicjatywy.

Po tym okresie zainteresowały się sprawami dobroczynnymi przedewszystkiem miasta, budując lub przejmując od Kościoła schroniska dla starców, szpitale itd. Z biegiem czasu nastąpiła wielka ewolucja w poglądach na zadania państwa, przyśpieszona znacznie przez ostatnią wojnę i okres rewolucyjny. Obecnie każde państwo uważa za swój obowiązek zaopiekowanie się ubogimi, sierotami, kalekami, więźniami itd. Dążenia te znalazły wyraz w tworzeniu ministerstw Pracy i Opieki Społecznej, które to ministerstwo także w naszej powstało ojczyźnie.

Działalność państwa obejmująca wszystkie dziedziny pracy dobroczynnej nazywamy obecnie urzędową wzgl. publiczną opieką społeczną. Na terenie państwa polskiego sprawa ta została zasadniczo uregulowaną ustawą z dnia 16-go sierpnia 1923, Dz. U. 1923, nr. 92 poz. 726. o opiece społecznej. Państwo polskie dokonało przez wydanie wspomnianej ustawy dzieła o wielkiem znaczeniu kulturalnem. Miała ona pierwotnie obejmować cały obszar Rzeczypospolitej, jednakże późniem rozporządzeniem Prezydenta wyjęto z pod jej

działania województwa Poznańskie, Pomorskie i Śląskie. Na ich terenie mają moc obowiązującą dawniejsze ustawy niemieckie, przede wszystkim ustawa o siedzibie pod względem wsparcia z dnia 30-go maja 1908.

Zakres pracy opieki społecznej określa artykuł drugi ustawy, a mianowicie:

- a) opiekę nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą, zwłaszcza nad sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanymi, opuszczonymi, przestępnymi oraz zagrożonymi przez wpływ złego otoczenia;
- b) ochronę macierzyństwa;
- c) opiekę nad starcami, inwalidami, kalekami, nieuleczalnie chorymi, upośledzonymi umysłowo i wogóle nad niezdolnymi do pracy;
- d) opiekę nad bezdomnymi ofiarami wojny i szczególnie ciężko poszkodowanymi;
- e) opiekę nad więźniami po odbyciu kary;
- f) walkę z żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem;
- g) pomoc instytucjom prywatnym i współdziałanie z nimi.

Co do wykonywania opieki państwo w nader rzadkich wypadkach czyni to bezpośrednio, np. odnośnie do inwalidów wojennych, którzy przecież w interesie państwa stali się kalekami.

W wszystkich innych wypadkach państwo obowiązek opieki społecznej nakłada na samorządy. Najniższa kategoria wśród ostatnich, jak gminy wiejskie i małomiejskie spełniają opiekę zwykle tylko otwartą, jak opiekę nad ubogimi. Tworzenie zakładów wymaga znaczniejszych funduszy. Dlatego obowiązek ten spada zwykle na samorządy powiatowe i wojewódzkie. Poszczególne samorządy mają też łączyć się w t. zw. związki celowe, aby wykonać specjalnie kosztowne zadania opieki społecznej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Dobrzyńska-Rybicka.

Kilka myśli o pracy społecznej.

Praca społeczna to wysiłek skierowany ku pomnożeniu dobra i szczęścia społecznego, t. j. podniesienia poziomu moralnego, intelektualnego i ekonomicznego społeczeństwa a tem samem wyzwolenia wszystkich sił narodu — uzdolnienia go do pełnego, twórczego życia. Jej coraz potężniejszy rozrost wskazuje, że w społeczeństwie znajdują się całe zastępy osobników, których siły fizyczne i psychiczne, na skutek różnych

warunków napotyka ją trudności w rozwoju, nie mogą podążyć we współdziałaniu, nie biorą we wspólnym czynieniu, jakim jest życie narodu, społeczeństwa, państwa, dość twórczego udziału — albo nawet wcale go nie biorą i potrzebują podpory — podnosić poziom społeczny, to znaczy zmniejszać liczbę takich osobników — usamodzielniać ludzi.

Praca społeczna polega właśnie na wyrównywaniu, usuwaniu przeszkód, tamujących rozwój warstw ludności, dopomaga do stworzenia pomyślniejszych warunków życia moralnego oraz materialnego dla tych, co ich sobie sami wytwarzają — nie są zdolni, stanowi wysiłek chciany, świadomy człowieka, skierowany do człowieka, a więc rzeczywiście wspólne działanie. Jeden daje, drugi bierze. Pracownik społeczny jest z tych dwóch członów stosunku tym, który daje.

Historja poucza, że z typu ludzi, dążących do polepszenia losu swych społeczeństw, rekrutowały się zawsze jednostki, które ważyły na losach narodów i ludzkości.

Wielcy reformatorzy i prawodawcy, jak Konfucjusz, Budda, Likurg, Solon — nasz Bolesław Chrobry, Kazimierz W. byli nietylko kapłanami, władcami, bojownikami, ale i społecznikami. Sokrates, tak usilnie pracujący nad podniesieniem duchowem swych ziomeków — to typowy społecznik.

Jeżeli sama rzecz, t. j. praca jednostki nad dobrem i dla dobra ogółu jest tak stara jak ludzkość — to jednak, oczywiście, z biegiem czasu pojęcie to rozwijało się i pogłębiało.

Przedewszystkiem cały ogrom zadań, otworzyła w tym kierunku przed człowiekiem nauka Chrystusa, tego boskiego wzoru społecznika par excellence, równając ludzi i rzucając hasło miłości chrześcijańskiej, jako zasadniczej i jedynie dopuszczalnej formy stosunków między ludźmi. Pracownik społeczny staje się w tych czasach równoznacznym z pionierem wielkich dzieł miłosierdzia. I znów spotykamy tutaj wśród legjonu cichych działaczy osobniki, zdobywające świętość, np. św. Franciszek z Asyżu, św. Wincenty à Paulo, dalej cały szereg jednostek, wyrastających wysoko ponad poziom przeciętny, np. nasz Skarga, ze swem bractwem miłosierdzia, owé szare a cudowne zastępy Trynitarzy, poświęcające się opiece i wyzwoleniu niewolników z rak niewiernych — nie wahając się często siebie za nieszczęśliwych w pęta oddawać, ks. Baudouin, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus — tyłu, a tyłu innych.

Po rewolucji francuskiej, gdy rozpoczyna się ruch t. zw. społeczny t. j. podjęcie walki o urzeczywistnianie ideałów równości i miłości braterskiej, o których ludzkość w swem życiu wspólnem bardzo zapomniała, dziedziny pracy społecznej rozszerzają się i komplikują jednocześnie, bo komplikują się stosunki.

Rozwija się też w przyspieszonym tempie społecznictwo. Sprawa wychowania, opieka nad starcem, kobietą, dzieckiem, przestępcą dorosłym i nieletnim, prostytutką itd. itd. znajduje czynnych i gorliwych organizatorów i wykonawców.

Jedynym narzędziem, jakim dysponuje pracownik społeczny, to jego własny duch — i duch tych, do których się odnosi — nie ma żadnej innej władzy, krom władzy moralnej. Niekażdy też osobnik ma zdolności do pracy społecznej — słyszy się często: to nie dla mnie, ja nie umiem z ludźmi. Rzeczywiście, nie może być pracownikiem społecznym, kto „nie umie z ludźmi“.

Umiejętność obchodzenia się z ludźmi, to dar wrodzony, ten, kto go posiada, jest przede wszystkim obdarzony zdolnością wczuwania się w drugich -- o szerokiej skali, umie odczuć udrękę nędzarza i mękę duszy zbrodniczej, i wielkie wyczerpanie walczącej z codziennym nadmiarem trudu matki licznej rodziny — i stan duszy jednostajnej, mechanicznej pracy, przykutego do maszyny robociarza — umie się smucić, cieszyć z drugimi; myśl o sobie samym, nie przychodzi mu zamącać tej przędzy porozumienia, przesuwanej od duszy do duszy. Kogo niedola cudzej męki życiowej nie porusza, — kto idzie przez życie zapatrzony w siebie i w wielkie ideały czy własny interes, nie patrząc, co na drodze jego „przepaść czy kamień czy serce bliźniego“, byle dojść gdzie gwiazda upragniona świeci — ten nigdy nie będzie pracownikiem społecznym.

Pracownik społeczny to człowiek, który nie przechodzi do porządku dziennego nad bliźnim, ale — ile mu sił starczy, usiłuje pomóc.

Można powiedzieć, że wiek XIX to wiek samorządnej organizacji pracy społecznej, oświatowej, ekonomicznej, charytatywnej — świadectwo wielkich zasobów dobra i piękna, tkwiących w duszach ludzkich. A jednocześnie pracownicy społeczni dochodzą coraz bardziej do przekonania, że — aby z korzyścią trudnić się nad rozwojem materialnym i moralnym bliźnich, nie starczy im już intuicja, która ich cudem zawsze wiodła, potrzeba im więcej, potrzeba prócz intuicji, jeszcze wiedzy, socjologii. Nauka społeczna to oko, które bada zło lub trudności, i odkrywa lekarstwa, caritas to ręka, która działa, serce, które się oddaje.

Nie dokona się niczego bez miłości chrześcijańskiej, ale też nie dokona się niczego miłością ślepa.

Doświadczenie nauczyło, że pracownicy społeczni, należycie wyszkoleni, którzy przyswoili sobie znajomości problemów społecznych i techniki społecznej, pracują sprawniej jak ci, którzy rzucając na szalę poświęcenie, szukają tylko pomacku drogi.

Szybki rozwój szkolnictwa społecznego świadczy o coraz wzrastającej potrzebie wytworzenia zastępów umiejętności pracowników tej dziedziny.

Ruch ten znajduje już obecnie poparcie rządów różnych państw. Tak się rzecz ma np. w Belgji. — Czytamy w jednym ze sprawozdań¹⁾:

„Celem szkół służby społecznej jest kształcenie zawodowych pracowników i pracowniczek dla dzieł wzajemnej pomocy“. Po utworzeniu kilku szkół służby społecznej z inicjatywy prywatnej, dekrety królewskie uregulowały organizację tychże szkół na zasadzie współpracy władz państwowych i poczynań prywatnych. Rada szkół służby społecznej, powołana do życia rozporządzeniem królewskim z dnia 15. października 1920 r. obejmuje przedstawiciele ministerstwa sprawiedliwości, przemysłu, pracy, spraw wewnętrznych, zdrowia publicznego, higieny, nauki i sztuki, kolonij oraz dyrektorów głównych szkół służby społecznej. Absolwenci szkół otrzymują dyplom „pomocników społecznych“. Nauki trwają dwa lata — podług ustalonego przez państwo programu. — Rok pierwszy ma za zadanie ogólne wykształcenie uczni, wyszkolenie w nich „umysłowości społecznej“ (mentalité sociale). Plan obejmuje 300 godzin wykładów, seminariów oraz zwiedzenie przynajmniej 50 organizacji społecznych. Na wykłady składają się: Prawo publiczne i administracyjne, prawo cywilne w stosunku do służby społecznej, prawodawstwo pracy, zarys psychologii praktycznej, stosowanej do życia społecznego.

Rok drugi uzupełniają kursa specjalne i praktyka przynajmniej 6 miesięcy.

Dyplom pomocnika społecznego otwiera następujące dziedziny zajęć:

1. Opiekę nad dzieckiem — zakłady wychowawcze.
2. Pomoc społeczną (urzędnicy — administracyjni, stowarzyszeń dobroczynnych, wizytatorzy społeczni, badacze społeczni).
3. Ognisko (kierownictwo i administracja przytułków, ognisk, gospód, „tanich kuchen“).
4. Przemysł (inspektorzy fabryk i pracy).
5. Ubezpieczenia społeczne — Sekretarjaty spółdzielni pracy i ubezpieczeń strajkowych.
6. Biblioteki²⁾.

Inny program stwierdza, że „stwarzanie szkół pracy społecznej jest wyrazem wielkiego ruchu, dążącego do odbudowy społeczeństwa na podstawie solidarności.

¹⁾ Royaume de Belgique. Les écoles de service social. Louvain 1922. str. 1 i dalsze.

²⁾ Ibid. str. 5

„Ruch ten stanowi, jak czytamy tamże, reakcję przeciw „indywidualizmowi.

„Indywidualizm to — pomijając już kwestję religijną i moralną, źródło główne wszelkiego zła w społeczeństwie, bo „podkopuje jego podstawy, a tem samem zatrzuwa cały jego „ustrój, sprzyjając wyzyskowi słabych przez silniejszych“.

„Konsekwencją logiczną indywidualizmu jest anarchja. Już „w początkach XIX w., słynny biskup moguncki Ketteler „wskazywał na ujemne następstwa społeczne idywidualistycznego światopoglądu i żądał nawrotu do chrześcijańskiego sposobu myślenia i porządku społecznego“. „W miarę „rozwoju nauk społecznych, coraz jaskrawiej uwydatnia „się współzależność jednostek, klas i narodów. Opinia „publiczna coraz natarczywiej żąda, aby prawo, regulaminy, „instytucje uwzględniały interesy wspólne i ugrupowania „naturalne. Widzimy jak pod naciskiem prądów uniwersalistycznych tworzą się związki zawodowe, naukowe, charytatywne, jak współdziałają z rządem. Kroczymy ku odbudowie społeczeństwa na podstawie organizacyjnej, reprezentującej interesy wspólne“¹⁾.

Oczywiście, że zaczepiając indywidualizm, należy walkę z nim sprowadzić do właściwych rozmiarów. Przeciwny życiu społecznemu jest indywidualizm, w którym przeważają uczucia samolubne, utylitarne; skłonność do przewodzenia i wyzysków — zaś indywidualność samorządna, myśląca i czująca społecznie, przy zachowaniu swej odrębności, uszanowaniu praw jednostki, to konieczny warunek nowej budowy społecznej, nieodzowny czynnik twórczy. O wyrobienie indywidualności starają się szkoły społeczne.

Posiadają je w dość znacznej liczbie Francja, Anglja, Włochy, Belgja, Holandja, Ameryka, Niemcy. Miejmy nadzieję, że niebawem będzie się niemi mogła poszczycić i Polska.

Dr. Andrzej Niesiołowski.

Metody walki społecznej i ich skuteczność.

2. Metody walki.

Metody walki możemy podzielić na kilka zasadniczych rodzajów, przyczem ze względu na ogromny zakres zagadnienia ograniczymy się odąd przedewszystkiem do walki między ludźmi (walka społeczna).

1) **Gwałtowny.** Jest to niewątpliwie najdawniejsza, najbardziej zwierzęca metoda, a zarazem ostatni argu-

¹⁾ Mans Isidore. Les écoles de service social. Lyon. Str. 19 i dalsze.

ment (ultima ratio), gdzie już inne zostały wyczerpane lub nie dadzą się zastosować. Gwałt albo siłę może stosować przedmiot sam bezpośrednio, albo też pośrednio przez uruchomienie innych sił dla zneutralizowania wrogiej. Tak np. nieraz nasyłano na swego wroga zbójców, specjalnie wynajętych. W walce z żywiołami stosuje się też naogół metody pośrednie, np. stosując wodę do opanowania pożaru. Gwałt może polegać na skrzywdzeniu osoby przeciwnika lub jego własności (sabotaż).

2) **T e r o r**. Gwałt nie potrzebuje zostać wykonanym, lecz można nim jedynie grozić („Pieniądze albo życie“), albo może zostać wykonany nie wprost na osobie przeciwnika, np. nie na całej grupie, lecz na pewnej osobie, dla zastraszenia przeciwnika (zamachy na znane osobistości). Nazywamy to terorem. Rodzajem teroru są także represje, to jest groźby wywarcia odwetu na osobach wzgl. przedmiotach, cennych dla przeciwnika, które się bierze jako zastaw. Tutaj wypadnie też wymienić t. zw. demonstracje wojskowe, zwłaszcza floty.

3) **N a c i s k**. Groźba nie potrzebuje zawierać gwałtu fizycznego, ale inne konsekwencje, dla przeciwnika niepożądane. Mówimy wtedy o nacisku. Nacisk może dotyczyć różnych dziedzin życia, a więc ekonomicznej, politycznej, prawnej, moralnej, religijnej i t. d. Typowym naciskiem ekonomicznym jest t. zw. wojna celna, strajk lub lokaut. O nacisku politycznym mówimy, gdy np. jedna strona grozi drugiej zerwaniem przymierza lub oparciem się o inne grupy. Przykładem nacisku prawnego będzie zagrożenie skargą w razie niewypełnienia żądanych warunków, oraz przeprowadzenie akcji prawnej, tj. oddanie rozstrzygnięcia sporu w ręce instytucji, powołanej do tego, rozporządzającej środkami przymusu (fizycznego lub ekonomicznego, ew. sankcyj towarzyskich przy sądach honorowych). Oddanie sprawy do rozstrzygnięcia instytucji rozjemczej względnie sądu nie prowadzi do zaniechania walki samej, lecz zmienia jej charakter. Celem jest teraz bezpośrednio zyskanie dla siebie korzystnego orzeczenia ze strony instytucji wyrokującej, która wsuwa się między strony. Nacisk moralny zachodzi wtedy, gdy przeciwnikowi zagrażamy, że popadnie w sytuację, sprzeczną z jego poczuciem moralnym, np. że stanie się niewdzięcznym. Naciskiem religijnym jest groźba ekskomuniki, albo kar wiecznych. Nacisk to jedna z najwięcej stosowanych metod.

4) **P r e s j a**. Pod presją, dla odróżnienia od nacisku, będziemy rozumieli wymaganie czegoś od przeciwnika przez przekonywanie go o słuszności żądania, bez wyraźnego zagrożenia na wypadek odmowy. Presja może być bezpośrednia lub pośrednia (zwłaszcza zapomocą opinii publicznej,

prasy, parlamentu). Jeżeli pręśja pośługuje się argumentami, mówimy o p e r s w a z j i.

5) K r y t y k a. Ma ona na celu wykazanie, że przeciwnik nie ma śłuszności, lub, że pośtępuje niemoralnie. Krytyka może się odnosić do p o g l ą d ó w strony przeciwnej, do t r e ś c i, o ile przedmiotem zwalczania jest ideologia lub zwyczaj; atakować można prawdziwość faktów, założeń lub wniosków, wartość wzgl. użyteczność, wykonalność, metody realizacji itd. Wreszcie może się krytyka odnosić do m o r a l n o ś c i zarówno zasad, metod, celów jak i ośób. Krytyka może być b e z p o ś r e d n i a, tj. zwracać się wprost do przeciwnika i mieć na celu przekonanie go i w konsekwencji doprowadzenie do kapitulacji, albo też ośłabienia w nim wiary w wartość jego sprawy. Częściej jednak, zwłaszcza w gorętszych walkach, krytyka atakuje p o ś r e d n i o, działając na widzów walki i współpracowników strony przeciwnej. Gdy krytyka staje się wzajemną, mówimy o p o l e m i c e (zwłaszcza prasowej). Bezpośrednia krytyka, pozbawiona elementów racjonalnych a zato silnie emocjonalna, to „wyzywanie“. Jeżeli się używa słów lub nawet czynów, uwłaczających czci przeciwnika, mówimy o z n i e w a d z e. Jednostronne puszczanie w obieg ujemnych, szkodliwych dla przeciwnika wiadomości nazywamy o b m o w ą. Zdarza się ona często nawet tam, gdzie niema świadomie wrogiego stosunku. Obmowa, zawierająca fałsz zwłaszcza publiczny, to potwarz wzgl. o s z c z e r s t w o. Obmowę społeczeństwo dezaprobuje, zniewaga i potwarz podlegają nawet karze sądowej, a więc zachodzi tu interwencja postronnych czynników. Szczególnym sposobem krytyki są też t. zw. r e w e l a c j e, tj. wyjawianie pewnych rzeczy ujemnych, dotyczących przeciwnika, nieznanych szerszemu ogółowi.

6) P o d s t ę p. Jest to zwodzenie przeciwnika, mające na celu wywołanie z jego strony niecelowego postępowania, które ułatwi zwycięstwo nad nim. Często np. podczas wojny urząda się ataki pozorne, demonstracyjne celem odwrócenia uwagi od rzeczywistych zamiarów. Gdy podstęp pośługuje się obietnicami, układami lub nawet przysięgami, których nie ma zamiaru dotrzymać, mówimy o z d r a d z i e, która uchodzi za rzecz hańbiącą.

7) I z o l a c j a przeciwnika polega na tem, że się mu odmawia sprzymierzeńców, bądź to obietnicami, bądź naciskiem lub inną metodą. Stosuje się ten sposób szczególnie w walkach politycznych.

8) O s a c z e n i e jest jakoby pozytywnym uzupełnieniem metody izolacji. Chodzi tu o to, by przeciwnika otoczyć, podburzając przeciwko niemu różnych sąsiadów albo inne grupy.

Z natury rzeczy i to jest przede wszystkim metoda walki politycznej.

9) **O słabianie strony przeciwnej** osiąga się przez pozabawianie jej środków materialnych różnymi metodami, np. odcinając dowóz żywności obłożonym, albo podcinając kredyt, o ile się ma wpływ na instytucje, z których przeciwnik korzysta.

10) **Pozytywna reakcja.** Polega ona na tem, że na akt negatywny reaguje się aktem pozytywnym. („Kto ciebie kamieniem, tego ty chlebem“. „Gdy cię uderzą w jeden policzek, nastaw drugi“). Jest to metoda, polecona przez Chrystusa Pana, której istota polega na tem, że nieoczekiwane odplacenie dobrem za zło budzi w psychice zaczepiającego reakcję w formie żalu i uczucia ujemne stają się dodatnimi, a stosunek walki ustaje wzgl. kończy się moralnym zwycięstwem zaczepionego. Wyjaśnienie socjologiczne tej metody chrześcijańskiej i zarazem najlepszą jej obronę daje prof. Znaniecki¹⁾.

Wszystkie te metody splatają się nieraz w jedną nierozrwalną całość, którą nazywamy taktyką. Zasadniczo możemy je podzielić na takie, które społeczeństwo uznaje za dopuszczalne, i takie, które potępia. Etyka walki nie wszędzie jest jednolita o tyle, że są różnice w poziomie stawianych przez różne grupy norm. Naogół czem niżej stojące społeczeństwo i czem większe są grupy walczące, tem niższy poziom wymagań, tem więcej „wolno“. Ogromną rolę odgrywa tu też napięcie walki, stopień emocjonalności zaangażowanej. Wpływa na to zarówno charakter osób, jak przyczyn i obiektów walki. Inaczej będzie się rozprawać ze sobą dwóch rzeźmieszków, a inaczej dwóch ludzi inteligentnych. Inne metody stosuje się w dyplomacji, inne na wojnie. Wielką będzie też różnica między taktyką „wojenną“ dwóch stowarzyszeń ideowych, a taktyką polityki międzypaństwowej. Najwięcej swobody daje etyka wojenna, choć i tu istnieją dziś już pewne normy o których się wprawdzie łatwo w gorącości walki zapomina, jak wykazały niedawne doświadczenia Wielkiej Wojny. Sam fakt jednak, że i tu wytworzyły się pewne reguły i, że mimo wszystko etyka wojenna się podnosi, dowodzi, że i tu ludzkość uznaje granice etyczne dla każdej taktyki. Czem zawziętsza walka, i czem wyższa stawka, tem większą będzie oczywiście bezwzględność. Tak np. dla odzyskania niepodległości i zdrada mogłaby wchodzić w rachubę dla ludzi, którzyby w innych okolicznościach nawet do myśli o niej nigdy nie dopuścili (walenrodyzm).

¹⁾ The laws of social psychology. Poznań 1926. Prawo czwarte.

3. Skuteczność metod.

Przechodzimy teraz do sprawy najtrudniejszej, ale i najważniejszej dla nas — do kwestji skuteczności. Rzecz oczywista, że każda sytuacja ma swoje indywidualne wymagania, o których tylko każdorazowo decydować można. A jednak można ustalić pewne zasady ogólne, zbadać skuteczność każdej z poszczególnych metod w oderwaniu i w ten sposób ustalić pewne prawidła, które mogłyby posłużyć jako drogowskaz we wszelkich wątpliwościach i uchronić tych, którzy o nich pamiętać będą, od tysiącznych błędów. Technika walki jest dlatego bardzo trudna do zrjonalizowania, że tu p o n o s i w a l c z ą c y c h e m o c j o n a l n o ś ć, która im każe zapominać o wszelkich zasadach i planach, i działać wyłącznie o d r u c h o w o. Kto jednak potrafi te odruchy ująć w karby rozumu i woli, ten już przez to samo zyskuje olbrzymią przewagę. Przejdźmy teraz po kolei poznane przez nas metody walki i spróbujmy określić ich sposób działania, zalety i wady, zastosowanie i jego granice.

1) G w a ł t i p r z y m u s f i z y c z n y zmusza tylko zewnętrznie, łamie cieleśnie, materialnie, ale w psychice zgnębionego budzi automatycznie odruch nienawiści, która prędzej czy później wyładowuje się w odwecie, chyba, że przeszkodzi temu inny proces psychiczny, np. przebaczenie. Ale to już jest wkroczenie czegoś innego, czego oczywiście przewidzieć nie można, a jeśli nastąpi, to pozostaje dla dawniejszego zwycięzcy klęska moralna. Normalnie jednak następuje odwet. „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“. Jeżeli przeciwnik został zupełnie unieszkodliwiony, szczególnie zabity, wtedy odwet zwykle przejmują inni (instytucja zemsty krwawej); u narodów cywilizowanych przedewszystkiem państwo, a oprócz tego następuje zwykle rozkład psychiki u zabójcy (wyrzuty sumienia). O ile chodzi o walki większych grup, to wytepienie naogół jest niemożliwe, a jeśli się udaje, to zwykle zjawia się inny, często gorszy przeciwnik. Inaczej jednak sprawa się przedstawia, gdy użycie siły następuje w samoobronie, czy to jednostki czy grupy, przeciwko zaczepkom i czynom, które uchodzą za niedozwolone. Czy jednak ta samoobrona może mieć pretensję do wymiaru sprawiedliwości, nawet ze strony instytucyj, do tego powołanych, tj. sądów, nad tem zagadnieniem biedzi się współczesna teoria prawa. W każdym razie można powiedzieć, że czem racjonalniejszem będzie użycie siły, i czem wolniejszem od domieszki uczuć odwetu, tem mniej będzie ono wywoływać odwetów, nawet n tego, przeciw któremu jej użyto. Często np. nawet zwykły zbrodniarz będzie dobrze rozumiał, że kara go słusznie spotyka. Nierzadko zdarza się, że grupa domaga się użycia siły przeciwko szkodnikom społecz-

nym, i oburza się o bezkarność tychże (np. komunistów). Sypnie się przytem, że nie chodzi tu już o ideę, lecz o świadomą zdradę i działalność antyspołeczną, gdyż stosowanie siły przeciw jakiejś żywotnej, szerszej ideologii przysparza tejże jedynie aureoli zwycięstwa i w rezultacie — zwolenników. (Sanguis semen Christianorum.)

2) Terror. Podobnie jak gwałt działa terror. I tu pozostaje zawsze nieunikniony odwet, chyba, że terror jest tylko sankcją fizyczną przeciwko czynom, dezaprobowanym przez grupę (np. stan oblężenia, groźący obostrzonemi karami). Tego rodzaju groźby, oparte o wolę szerszej grupy, mogą być skutecznym środkiem dla powstrzymania od karygodnych wybryków. Terror, stosowany w zwykłej walce politycznej stron równouprawnionych etycznie, np. dwóch stronnictw, zawsze prowadzi do zaostrzenia walki i represyj z drugiej strony. Zwykle jest to broń słabszych, wyraz ślepej nienawiści, — broń najmniej skuteczna, jaką sobie można wyobrazić, bo zmusza ona przeciwnika do wydobycia maximum energii. Przytem terror oczywiście działa tylko tak długo, dopóki trwa. — To samo odnosi się do represyj i demonstracyj wojskowych, które choć chwilowo czasem skuteczne, zawsze jednak pozostawiają uczucia ujemne, które się prędzej czy później wyładują.

3) Nacisk jako łagodniejsza forma przymuszania będzie wywoływać odpowiednio słabsze odruchy opozycyjne. Czasem będą one na tyle słabe, że przygłuszy je ew. korzyść z wymuszonej decyzji. Nacisk stosuje się bardzo szeroko, nawet tam, gdzie niema właściwego antagonizmu. Często jest on tym czynnikiem, który przeważa na korzyść pożądanej decyzji, przezwyciężając bierność, obawy, niechęć itp. Nacisk, stosowany podczas walki bywa zwykle ostrzejszy, i dlatego wywołuje on silniejszą reakcję. Cała mądrość taktyczna musi polegać na tem, by nacisk uczynić w treści jak najsilniejszym, a w formie jak najbardziej oględnym. Najsilniejsze bowiem odruchy wywołuje właśnie ostra forma nacisku. Czasami prowokuje się celowo ostrą formą, ale to chyba wtedy ma sens, jeżeli się chce przeciwnika wyprowadzić z równowagi i konflikt zaostrzyć, np. wywołać wojnę. Przypomina się tu zaraz nota austriacka do Serbji, która spowodowała wybuch wielkiej wojny. Cel został osiągnięty — wojnę wywołano — ale najgorzej wyszła na tem sama Austrija. Jest rzeczą więcej niż wątpliwą, czy ktokolwiek kiedy osiągnął rzeczywistą, trwałą korzyść z prowokowania. W życiu publicznem największą dziś rolę odgrywa nacisk ekonomiczny i prawny. Za pierwszym stoi jako sankcja podcięcie podstaw gospodarczych, a przynajmniej szkoda gospodarcza, którą się zawsze silnie odczu-

wa, a za drugim nawet przymus państwowy. Nacisk moralny zaczyna być skutecznym dopiero przy pewnym poziomie przeciwnika, nacisk religijny działa tylko na wierzących, i jego skuteczność zależy od intensywności życia religijnego. Niegdyś klątwa była bronią straszną.

4) Presja jest naogół środkiem mniej skutecznym. Przedewszystkiem samo przekonywanie jest rzeczą niezmiernie trudną i najczęściej udaje się ono dzięki mniej lub więcej ukrytemu naciskowi. Przytem każde narzucenie zdania wywołuje tak samo reakcję, jak nacisk ekonomiczny, moralny itp. Dlatego perswazja jest środkiem walki bardzo słabym. Może ona jednak odegrać bardzo ważną rolę o tyle, że doprowadza do dyskusji, a przez to często (ale niezawsze) do lepszego wzajemnego zrozumienia i ułatwia w ten sposób porozumienie. Silniej działa presja pośrednia, zapomocą opinii, parlamentu, prasy itp. O ile za tą presją stanie rzeczywista wola zbiorowa, wtedy zarówno strona przeciwna jak i instancje neutralne, decydujące, muszą się zawsze z nią liczyć, w przeciwnym razie może dojść do niebezpiecznych wybryków. Przykładem może tu być nie licząca się z opinią polityka Wielopolskiego, która doprowadziła do wybuchu styczniowego, albo choćby aktualna sprawa liczników telefonicznych w Warszawie.

5) Krytyka to broń potężna, o ile jest oparta na prawdzie i przekonująca. Formuje ona poglądy nie tylko postronnych, ale i adherentów przeciwnika, a nawet w nim samym podkopuje wiarę w słuszność własnej sprawy. Rzadko wprawdzie zdarza się, by ktoś dobrowolnie ustąpił i uznał zarzut za słuszny. Tylko osobnik o silnym charakterze zdobędzie się na taki dowód odwagi cywilnej i przezwyjęcia własnej emocjonalności. Zwykle ustępuje się wtedy z jednej pozycji, by tem lepiej móc bronić innej, ważniejszej. Jest to naogół manewr zręczny, bo wzmacnia zaufanie do tego, który potrafi się przyznać do błędu. Często ewolucja taka odbywa się stopniowo, co oczywiście ułatwia ogromnie „odwrót”. Naogół jednak przeciwnik pod wpływem krytyki zaczyna się i uparcie podtrzymuje zdanie, w którego prawdziwość nie wierzy. Czasem i krytyka tak złamie przeciwnika, że ten ustąpi zupełnie z pola. Najłatwiej naogół jest prostać lub podawać fakty; zwłaszcza rewelacje robią zawsze bardzo silne wrażenie, często przerastające ich rzeczywistą wartość. Wiele trudniejszą jest krytyka w dziedzinie rozumowania, bo tu zawsze możliwe będą różne stanowiska. Najlepiej jest wykazywać skutki pewnego poglądu, szczególnie, o ile chodzi o idee polityczne, społeczne, religijne itp. Często można też działać na wyobraźnię, wyolbrzymiając pewne ujemne strony i stwarzając skojarzenia nie-

mię. Ale ten sposób już traci demagogią. Najbardziej druzgocącą będzie, zwłaszcza w społeczeństwach o wyższej kulturze, krytyka m o r a l n a, zarówno osób jak i zasad. Oczywiście odruch tu, zwłaszcza przy osobistych zarzutach, będzie zawsze najsilniejszy i dlatego jest tu wskazana wielka ostrożność. Porozumienie wtedy staje się już naogół niemożliwym, więc tylko wtedy wolno się tego środka chwycić, gdy się takowe zgóry uważa za wykluczone. A to można powiedzieć jedynie wtedy, gdy chodzi o istotne, niewyrównanie antagonizmu albo o jawną złą wolę przeciwnika. Taką metodę można więc np. stosować w walce z bolszewizmem. Chrystus Pan stosował ją również wobec faryzeuszy, a więc nie zawiera ona nic niemoralnego, przeciwnie, wystąpienie jawne przeciwko złu jest poprostu obowiązkiem, któremu przeciwstawia się często zgniły utylitaryzm i brak odwagi cywilnej.

Gdy krytyka staje się niesłuszną, wtedy kończy się jej skuteczność. Wprawdzie powiedział Voltaire: „Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose“¹⁾. Istotnie do czasu taka metoda może nawet dawać pewne wyniki. Ale na dłuższą metę musi się z konieczności tem silniej zemścić. Przedewszystkiem powstaje tutaj ogromne zaognienie walki, na którym się nigdy nie zyskuje; przeciwnik zwykle chwyci się tej samej metody, a więc ew. „korzyści“ zneutralizują się, gdy wobec słusznej krytyki nie można tak łatwo znaleźć sposobności do odwetu. Skłamać można na zawołanie, ale nie znaleźć w porę materiał do słusznej zaczepki. Wkońcu przytem zawsze prawda musi wyjść na jaw, i chwilowy sukces zamienia się na kompromitację. Gdyby nasi politycy i dziennikarze zechcieli pamiętać o tych tak prostych prawdach, życie polityczne wzniosłoby się na wiele wyższy poziom i wszyscy na tem wyszliby dobrze, a przedewszystkiem ten, który pierwszy miałby odwagę zaniechać prawie już utrwalonych metod rzucania oszczerstw i bryzgania błotem na przeciwników politycznych. Lojalny i pełen kurtuazji przeciwnik zawsze będzie miał przewagę nad miotającym się bezprytomnie.

6) Podstęp często może być bronią skuteczną we walce ostrej. Naogół uznaje się go za dopuszczalny jedynie podczas wojny. Ale i tu posiada on charakter czegoś nieszlachetnego, budzącego pogardę, niegodnego przeciwnika, który się naprawdę czuje silnym. Gdy niema innego sposobu, a stawka jest wysoka, wtedy jednak naogół ludzie nie mają skrupułów w posługiwaniu się podstępem. Bez względu na potępianą zawsze była i będzie z d r a d a. Dyskwalifikuje ona uczciwość przeciwnika, ściąga na niego pogardę innych, utrudnia

¹⁾ Rzucajcie oszczerstwa, rzucajcie, zawsze coś z tego pozostanie.

mu na długo odzyskanie zaufania — i w ten sposób sama mści się jak najdotkliwiej.

7) **Izolacja** to broń ostra, ale niełatwa do używania, bo zwykle każda grupa reaguje negatywnie przeciw próbom rozbijania jej jedności. Środek ten wywołuje mocne odruchy i często, o ile się nie powiedzie, przyczyni się do silniejszego zespolenia wrogiej grupy. O ile się uda przeciwnika pozbawić sprzymierzeńców, wtedy ten niezawsze jeszcze, złoży broń, lecz często walczyć będzie z tem większym zapalem i energją — i wkońcu nawet może zwyciężyć. Metoda ta jest najskuteczniejsza, gdy się ją stosuje jedynie jako nacisk, nie zmuszając stronę przeciwną do wydobycia sił rozpaczy. Przeciwnik odosobniony łatwiej zgodzi się na kompromis, niż pełen poczucia siły.

8) **O s a c z e n i e** jest o tyle łatwiejsze, że tu nie potrzeba rozbijać grupy przeciwej, lecz jedynie pozyskać nowych sprzymierzeńców, co również da się łatwo uskuteczyć, o ile się znajdzie pewną wspólną platformę interesów, zwykle negatywnych (antagonizm do wspólnego wroga). Osaczenie, podobnie jak izolacja, wywołuje energję rozpaczy, co może być niebezpieczne (np. Prusy podczas wojny siedmioletniej, Niemcy w czasie wielkiej wojny). Najlepiej i tego środka używać jedynie dla wywołania n a c i s k u.

9) **O s ł a b i a n i e**, zapomocą podcinania źródeł energii, przede wszystkim ekonomicznych, może być bardzo skuteczne, o ile również nie sprowokuje większego wysiłku. Tej metody chwycili się np. Niemcy na początku trwającej jeszcze wojny gospodarczej z Polską, zamykając nam drogi do eksportu węgla, by nas w ten sposób osłabić. Polska jednak, nie mając innego wyboru, zdobyła się na wysiłek poszukania sobie innych rynków zbytu i nietylko, że uniezależniła się od Niemiec, ale nawet zyskała na tem. Środek ten jest więc niebezpieczny. Jedynie przy możliwości zupełnego odcięcia środków, np. przy obleżeniu, może on być skutecznym.

10) **R e a k c j a p o z y t y w n a**. Metoda chrześcijanina, jest niewątpliwie najtrudniejszą z metod, bo trzeba ogromnego przewyciężenia siebie, by móc odpowiedzieć dobrem za złe, wbrew naturalnym odruchom. Ale metoda ta jest najskuteczniejszą ze wszystkich, bo pokonywuje wroga w e w n ę t r z n i e, podcinając w nim siłę motoryczną jego działania, uczucia ujemne, które go pchają. Często następuje u przeciwnika zupełna przemiana, antagonizm zamienia się na przyjaźń, złośliwość na miłosierdzie i współczucie. Bardzo dobrze ilustruje taką przemianę opowieść o św. Franciszku z Asyżu i trzech zbójcach. Święty zganił jednego z braci za to, że odegnał bez jałmużny zbójców i kazał im ich dogonić i przeprosić. W rezultacie rozbójnicy zostali świętobliwymi

zakonnikami. Niezawsze jednak reakcja pozytywna wywoła pewny skutek. Czasem zaciętość przeciwnika jest tak wielka, antagonizm tak głęboki, że wróg nawet tem bardziej się zacie; ludzie bowiem nie lubią się dać zawstydzić. Ale nawet w takim wypadku osłabi, a nawet może załamać się wewnętrznie siła emocjonalna przeciwnika, przedewszystkiem wiara w słuszność własnej sprawy. Zawsze ten, który przebaczył, bezwzględnie odniósł zwycięstwo moralne. Niestety i zasada reakcji pozytywnej niezawsze da się stosować. Warunkiem jest, by podmiot miał prawo w pełni sobą dysponować. To zdarza się naogół tylko wtedy, gdy podmiot jest jednostką lub drobną grupą. Kierownicy wielkich grup nie mają prawa w ich imieniu czynić ofiar. Tak np. trudno, by rząd polski powiedział Niemcom: chcecie Pomorze? damy wam jeszcze Śląsk. Albo: zbroicie się? my rozpuścimy nasze wojsko. Niepodobna też komuś stóm wypłacić nagrody. Ale nawet w życiu zbiorowem rozumna szlachetność (a zawsze sprawiedliwość) będzie bronią, dającą najtrwalsze sukcesy.

4. Zakończenie.

Przebiegliśmy najważniejsze rozdzaje walk, oraz jej metody i rozważyliśmy w oderwaniu ich skuteczność. W życiu samym oczywiście zawsze zachodzą komplikacje, niemniej sądzimy, że reguły tu ustalone wytrzymają każdą próbę życia. Samo stosowanie najlepszych metod nie wystarczy jednak nigdy, jeżeli się niema wiary w słuszność sprawy oraz niezłomnej woli zwycięstwa. Ten zwykle wygrywa, nawet mimo błędów popełnionych, który potrafi wytrwać, który nigdy nie zwątpi. A to jest tylko możliwem, o ile warunek pierwszy jest spełniony, wiara w sprawę, jej słuszność a także jej możliwość i pożyteczność. Obiektem walki mogą być wartości osobiste tylko, i wartości społeczne, obchodzące całe grupy. Czem ogólniejsza wartość, tem bardziej godna poświęceń, wysiłków i walki. I tylko taką potrafi wydobyć z człowieka maximum energii — a jednak uszlachetnić go przez to, że o wyższe cele walczył. I tu rzeczy zasadnicze będą zawsze przedmiotem walk najzawziętszych; naród i religja zajmować będą pewno zawsze wśród nich miejsce najpierwsze. Walka o dobro ekonomiczne łatwo zakończyć się może kompromisem. Często wojna o nie kosztowała by więcej, niż rzecz warta. Zwłaszcza wielka wojna wykazała, że walka, szczególnie orężna o interesy handlowe jest — najgorszym interesem dla narodu, a zarobić na tem mogą jedynie pasożyty społeczne. Tu jest miejsce jedynie na współzawodnictwo. O współzawodnictwie pomówimy osobno. Musimy rozróżnić przedmioty walki — istotne i nieistotne. W pierwszych porozumienie jest

niemożliwe, chyba zawieszenie broni w formie rozgraniczenia terenów, tolerancji i poszanowania wzajemnego. Ale będzie to zawsze tylko stan przejściowy, często spowodowany wyczerpaniem. Są rzeczy, które nie mogą się na trwałe ze sobą pogodzić. W drugich porozumienie musi być ideałem, gdyż walka o rzeczy nieistotne, osobiste, przypadkowe, uzasadnione jedynie historycznie i ufundowane emocjonalnie jest niepotrzebnym marnowaniem energii i utrudnia zjednoczenie dla celów walki o rzeczy istotne. Pod tym kątem widzenia warto np. przyjrzeć się naszym współczesnym ugrupowaniom politycznym. I choć trudno ludzić się, by proces konsolidacji miał nastąpić zbyt szybko, to jednak rozwój w tym kierunku idzie i iść musi. I z tego stanowiska warto poddać rewizji taktykę, stosowaną w obrębie obozu, opartego o ten sam istotny światopogląd, wzgl. w stosunku do tych, którzy chwieją się jeszcze — w przeciwieństwie do tej, którą się stosuje wobec jawnych, zdecydowanych zwolenników zasad dla nas negatywnych.

Naszkicowany tu zarys pozwolił nam na pewną ogólną orientację, i miejmy nadzieję, przyda się na coś niejednemu praktykowi. Gruntowne, oparte na obszernych badaniach opracowanie naukowe tych zagadnień leży jeszcze przed nami.

J. S.

Praktyczna praca zarządów stowarzyszeń kobiecych.

Rozwój wszelkich organizacji uzależniony jest od intensywnej, a przede wszystkim programowej pracy zarządu. Tylko takie stowarzyszenia mogą rozwijać działalność, których zarząd świadomy celów i środków pracy dokłada wszelkich sił, ażeby zadaniu swemu sprostać. Dlatego przede wszystkim zarząd winien zrozumieć ideowe znaczenie organizacji, winien w pracę swoją włożyć poczucie obowiązku i ukochanie sprawy.

Zadaniem zarządu jest uświadomienie członków, dlaczego należą do stowarzyszenia. Tego uświadomienia często ogromnie brak. Nie wystarczy wskazać tylko na potrzebę oświaty, kształcenie charakteru, dobrej rozrywki, ale szczególnie obecnie należałoby wysunąć dwa momenty i to konieczność organizowania się kobiet, potrzebę łączenia się w stowarzyszeniu celem przeciwdziałania wrogim prądom na polu narodowym i religijnem. Jedno z najważniejszych zadań spełni za-

rząd, jeżeli i wszystkich swoich członków zdoła przekonać o konieczności istnienia stowarzyszeń, jeżeli często z mało społecznie uświadomionych członków stworzy grono kobiet, dążących wspólnie do jednego celu. Zadaniem zarządu jest wskazywać na siłę organizacji, na potęgę, jaka tkwi w licznie dużej gromadzie osób, ożywionych jednym dążeniem i ukochaniem.

Chcąc jednakże tego dokonać, zarząd sam musi być przede wszystkim przekonany o konieczności organizacji, gdyż trudno oddziaływać w pewnym kierunku, jeżeli samemu w myśl tę nie wkłada się zupełnego przekonania.

Ściśle z powyższem łączy się potrzeba agitacji wśród kobiet. Mamy jeszcze całe dziesiątki, tysiące kobiet, dziewcząt zdała stojących od wszelkiego życia organizacyjnego, które chwilach wielkich, przełomowych, gdyż życie polityczne płynie w szalenie szybkim tempie, w chwili, gdy kobieta, równouprawniona pod względem społecznym i politycznym, koniecznie zapoznać się musi z wszystkimi obowiązkami i prawami obywatelskimi, zamykają się tylko w ciasnym kole własnych osobistych trosk i radości, nie mając zrozumienia dla spraw ogólnych. Te zastępy kobiet obojętnych musimy koniecznie zdobyć dla organizacji. W tym kierunku winien iść wysiłek całego stowarzyszenia. Środki agitacji są różne. Poleca się ewtl. zwołać zebranie, specjalnie bardzo dobrze przygotowane, na które zaprasza się imiennie narazie w charakterze gości te, które chcemy pozyskać dla organizacji. Odpowiedni wykład wyjaśni cel i zadanie stowarzyszenia, wskaże na konieczność łączenia się. Takie nadzwyczajne zebranie może przyciągnąć cały szereg nowych członków.

Innym sposobem agitacji to agitacja osobista. Każda z członkiń ma w gronie swoich znajomych szereg osób, nie należących do organizacji. Jej zadaniem zatem będzie osobistym swoim wpływem pozyskać chociażby jednego nowego członka. W ten sposób w niedługim czasie liczba członków się podnosi.

Najlepszym środkiem agitacyjnym to intensywna praca samego stowarzyszenia. O ile życie w stowarzyszeniu wre, o ile stowarzyszenie rzeczywiście daje swym członkom korzyści, wtenczas praca ta sama za siebie mówi i ściąga do grona członków te, które obojętnie dotąd przypatrywały się wszelkiemu życiu organizacyjnemu.

Często spotykamy się z zarzutem, że praca w stowarzyszeniu odciąga, a nawet rozbija rodzinę. Bezspornie, że praca społeczna wymaga pewnej ilości godzin w miesiącu, które poświęca się wyłącznie stowarzyszeniu. Jednakże nigdy nie może mieć, w skutkach rozbicia rodziny. Stowarzyszenia mają wpływać w zupełnie przeciwnym kierunku — mają skupić

rodzinę. Oddziaływanie zarządu w tym kierunku należy do jednych z najważniejszych zadań społecznych, gdyż, o ile rodzina jako jednostka społeczna będzie silna i odporna, o tyle także społeczeństwo będzie żywotne i silne.

W jaki sposób może stowarzyszenie oddziaływać na umocnienie rodziny, w jaki sposób dążyć do skupienia rodziny przy ognisku domowym? Przedewszystkiem przez nauczenie swych członków stworzenia takiego środowiska domowego, w którym każdy poszczególne członek rodziny będzie się czuł dobrze. A więc nasamprzód należy zwrócić uwagę na konieczność zewnętrznego umilenia domu. Otoczenie zewnętrznie ogromne oddziałuje na usposobienie człowieka. Zatem dać trzeba ognisku domowemu zewnątrz taką szatę, któraby zadowoliła nasz zmysł estetyczny, dała wrażenie piękna. W biednych warunkach tak niewiele często potrzeba, ażeby stworzyć miłe wnętrze domu. Ręka kobiety drobiazgami umie stworzyć rzeczy prawdziwie piękne, obrazkiem, robótką, wycinanką, kwiatem przyzdobi mieszkanie, w którym rodziny dobrze się czuć będą. Atmosfera rodzinna, serdeczna, która zupełnie prawie jest zależna od kobiety, winna być udziałem naszych rodzin. I w tym kierunku może oddziaływać stowarzyszenie, wskazując na konieczność obchodzenia uroczystego świąt rodzinnych, imiennin, rocznic, świąt kościelnych, które skupiają rodzinę, łączą serdecznym węzłem przyjaźni. Zdaje się, że to tak drobne sprawy, że takie drobiazgi nie mogą oddziaływać, a jednak to są rzeczy wielkiej wagi, gdyż one często są fundamentem szczęścia rodzinnego.

Jeżeli stowarzyszenie ma rozwinąć intensywną działalność, musi praca być ujęta programowo. Duże to pole działania dla zarządu. Każde zebranie plenarne winno poprzedzać zebranie zarządu i to mniej więcej tydzień przed zebraniem plenarnem. Celem uniknięcia nieporozumień ustanawia się stały termin, pewną godzinę i stały lokal na posiedzenia zarządu. Posiedzenie zarządu urządzi się tak samo z uwzględnieniem form parlamentarnych, jak zebranie plenarne, a więc przewodnicząca przewodniczący, udziela głosu, kieruje obradami według pewnego porządku obrad. Sekretarka winna protokółować. Ujęcie posiedzenia zarządu we formy parlamentarne zaoszczędzi dużo czasu członkom zarządu, nie pozwoli na chaotyczne prowadzenie zebrania.

Zarząd na swoich zebraniach winien przedewszystkiem ułożyć program pracy i to w pewnej mierze odmienny w porze letniej i zimowej.

Program na półrocze letnie winien uwzględnić: zebranie plenarne, zabawę letnią, wycieczki, uroczystości narodowe.

W działalności stowarzyszenia bardzo ważnym a niekiedy najważniejszym i może jedynym środkiem pracy są zebrania plenarne. Dlatego też powinien zarząd, uświadamiając sobie znaczenie tych zebrań, zająć się sumiennie ich przygotowaniem. Tymczasem zdarza się nieraz, że zarząd zupełnie nieprzygotowany przychodzi na zebranie plenarne, że urządza 10 minut przed zebraniem kilkuminutową pogawędkę na temat zebrania i na tem przygotowanie się kończy. Oczywiście, że tak zaimprovizowane zebranie plenarne nie spełni swego zadania, a nawet zniechęci członków do organizacji. Takie postępowanie kierownictwa jest potępienia godnym lekceważeniem swoich obowiązków.

Jaki jest cel zebrań plenarnych i jakie zadanie mają one do spełnienia? Zebrania plenarne mają dać pewien zasób najkonieczniejszych wiadomości, przygotować kobietę, dziewczę do zadań, jakie spełnia jako jednostka, członek rodziny, obywatelka. Zebrania mają każdego członka stowarzyszenia uzbroić w siłę i hart do podejmowania ciężkiego trudu życiowego, mają wykrzesać wzgl. rozpalic miłość wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne, mają wyrabiać i hartować wolę naszą. — Poza tem mają dać członkom pewną kulturalną rozrywkę, która zmęczonemu umysłowi da chwilę rzetelnego odpoczynku. Jeżeli zatem zebranie plenarne ma spełnić całokształt zadań, to wszyscy członkowie zarządu muszą nad tem wczas się zastanowić, muszą dokładnie omówić i przygotować wszystkie szczegóły zebrania plenarnego.

Celem ujęcia poszczególnych punktów zebrania plenarnego w pewien stały system, musimy koniecznie zaprowadzić kolejność obrad, ułożyć porządek obrad.

Jako pierwszy punkt porządku obrad zebrania wysuwa się zagajenie. W zagajeniu należy jednakże unikać stereotypowej formułki, a wprowadzić pewne ożywienie, uwzględniając n. p. jakieś ważniejsze zdarzenie w życiu stowarzyszenia lub społecznem, sprawy aktualne i t. p.

Główną częścią zebrania to wykład. Sprawie doboru tematów i prelegentów winien zarząd szczególnie dużo uwagi poświęcić, ażeby wykład spełnił swoje zadanie. Niektóre stowarzyszenia wygłaszają jeszcze dotąd całe cykle wykładów z dziedziny historii i literatury. Cykle wykładów z tych dziedzin mojem zdaniem należą do kółek. Wykładów nie powinno się kontynuować przez szereg następnych zebrań, gdyż czas, dzielący jedno zebranie od drugiego jest za długi, ażeby nawiązywanie do jednego tematu się polecało. Każdy wykład winien stanowić w sobie zamkniętą całość. Z tematów poleca się obecnie poruszać przedewszystkiem aktualne, społeczne i wychowawcze. Pewną trudność stanowią podręczniki do wykładów.

Pod względem prelegentów winno się także zaprowadzić pewne urozmaicenie. Nuży ogromnie, jeżeli stale ta sama osoba przemawia. Trudno, ażeby mogła uniknąć pewnych powtórzeń, a poza tem każdy człowiek się wyczerpuje. Nie koniecznie należy prelegentów szukać poza obrębem stowarzyszenia. W gronie członków często spotykamy wybitniejsze jednostki, które doskonale przygotowują wykład.

Wykład uzupełnić powinna dyskusja, która wywody mówcy wyjaśnia lub pogłębia. Unikać należy jednakże powtarzania tych samych rzeczy lub odbiegania od tematu. Obowiązkiem przewodniczącej jest czuwać nad dyskusją i nadać jej odpowiednie tory.

Oprócz wykładu poleca się wprowadzenie na zebrania pogadanek. Winny one trwać 15 do 20 minut. Jako materiał do pogadanek można brać tematy, które kontynuuje się przez kilka zebrań, a mianowicie z dziedziny higieny, wychowania, zajęć kobiecych, kultury towarzyskiej, liturgiki itp.

Ażeby ożywić zebranie, wprowadza się w niektórych stowarzyszeniach szczególnie wykonywane przez młodszych członków urozmaicenia we formie śpiewu, deklamacji, żywego obrazu, krótkiej sztuczki teatralnej. Urozmaicenia winny być doskonale przygotowane i widnieć na porządku obrad.

Przy zakończeniu zebrania należy unikać jednostajnej formy. Przewodnicząca w końcowem przemówieniu powinna streścić wyniki obrad, przypomnieć ważniejsze uchwały, zachęcić do dalszej pracy nad sobą i w stowarzyszeniu, podać wskazówki, jak należy poza stowarzyszeniem zabrać się do rozszerzenia swych wiadomości. Szczególnie zakończenie powinno tchnąć życiem i zapałem, gdyż ostatnie wrażenie pozostaje w pamięci.

Podczas zebrań prezeska bezwzględnie czuwa nad zachowaniem form parlamentarnych. Bez poprzedniego zgłoszenia się o głos nie wolno nikomu przemawiać. Członkowie muszą karnie się podporządkować, a dzwonek nie winien daremnie nawoływać ciszę. Właśnie pod względem nieprzestrzegania form parlamentarnych cierpi jeszcze dużo organizacji, skutkiem czego tak często traci się dużo czasu niepotrzebnie.

Zebrania urządzane w sposób poprzednio podany spełnią swoje zadanie. W zebraniach szczegółowo i sumiennie przygotowanych członkowie chętnie uczestniczyć będą i takie zebrania będą najlepszym środkiem agitacyjnym dla stowarzyszenia.

Pewnem wystąpieniem nazewnątrz są zabawy, wycieczki i obchody. Dlatego na dokładnem przygotowaniu ich winno bardzo zależeć zarządowi. Wybór materiału odpo-

wiedniego przedstawia często trudności. Przy wyborze sztuk teatralnych, deklamacyj, monologów, winno się przestrzegać czystości języka, co do treści, czystości zasad i poglądów moralnych. Toć przedstawienia oddziaływać mają dodatnio na członków i widzów, budzić szlachetne uczucia, zapalać do dobra i czynu. Przedstawienia mają ogromne znaczenie wychowawcze i dlatego bezwzględnie należy unikać sztuk teatralnych, szczególnie tłumaczeń, które upiększają zło. Działalność stowarzyszenia nie ogranicza się tylko do wewnętrznej pracy stowarzyszeniowej, ale winna też zająć pewne stanowisko w stosunku do innych organizacji. Stowarzyszenia młodzieży żeńskiej są oparte o patronaty. Patronaty tworzą panie starsze, należące do innych organizacji, które otaczają stowarzyszenie pewną opieką, służą radą, pomocą. Wzamian zato powinna młodzież na życzenie organizacjom udzielić pomocy przy urządzaniu uroczaiści, obchodów i t. p.

Innym terenem pracy poza stowarzyszeniem jest praca charytatywna, w żłóbkach, ochronkach, opieka nad młodzieżą niezorganizowaną i t. p. (Czerwony Krzyż, Czytelnie Ludowe, Ogródki dziecięce).

Osobiste zalety zarządu, szczególnie prezesa. Mylnem jest mniemanie, jakoby zarząd tylko rządził stowarzyszeniem i tem samem wyróżniał się od reszty członków. Zarząd bezsprzecznie musi mieć pewną powagę, lecz powinien pamiętać, że jest przede wszystkim wykonawcą uchwał stowarzyszenia. Osobiste zalety prezesa, takt, zajęcie w stosunku do członków stanowiska bezpartyjnego, łagodzenie tarć i nieporozumień są konieczne w celowej pracy stowarzyszenia. Stożąc zdala od wszelkich ambicij osobistych, kieruje się ona tylko poczuciem obowiązku i chęci służenia dobrej sprawie.

Zarząd, a przede wszystkim prezeska, daje inicjatywę pracy, dba o to, ażeby ją jak najwięcej ożywić. Mylnem jest jednakże mniemanie, jakoby tylko sam zarząd musiał wszystkie obowiązki i prace spełniać, czy to przy urządzeniach wieczornic, wycieczek i t. p. Zarząd winien pracę decentralizować, składając część przygotowania na specjalne komisje. W ten sposób zarząd nie zniechęci się nadmiarem pracy.

Oto w krótkim zarysie praktyczne przeprowadzenie idei, które sobie stowarzyszenie wytknęło. Od sprężystości i pracy zarządu zależy rozwój liczebny organizacji i pożyteczna jej działalność.

Z. B.

Wiek przejściowy.

Młodość jest to wiek przejściowy między dzieckiem a mężczyzną, jest to przejście od życia rodzinnego pod opieką ojca i matki do życia samodzielnego w świecie. Ważny to czas. Bo jaka młodość — takim nieraz bywa całe późniejsze życie. Przypatrzmy się więc jej objawom, cielesnym i duchowym, abyśmy wiedzieli, jak się wobec nich zachować.

Objawy cielesne.

Wiek przejściowy u różnych ludzi i w różnych krajach jest inny; u nas zwykle największy rozwój cielesny: młodzieńca odbywa się między rokiem 14 a 18. Mózg dojrzewa, krew szybciej krąży, ciało wyrasta się, pod nosem zaczynają kiełkować pierwsze wąsy, a młodzieniec ukradkiem nieraz sięga tam ręką, by wyciągać nawierzch włoski, które zbyt wolno rosną; głos przechodzi mutacje, to znaczy: z głosu chłopięcego staje się głosem męskim, niższym, głębszym. Objaw podobny spostrzegamy przy organach; im piszczalka cieńsza i krótsza, tem wyższy ton, i odwrotnie. Otóż gdy piszczalka nasza gardłowa się rozrasta, wtedy i głos nasz staje się głębszym.

Ciało rośnie, nabywa siłę. Młodzież niezawsze umie siłę tych użyć ku dobremu, więc używa ich dla różnych psot niepotrzebnych i lekkomyślnych sprawek. Wytłuczona szyba, złamane drzewko, bijatyki i hałasy, awantury i figle różne świadczą o wybujałych siłach młodzieńczych, którym brak jeszcze hamulca rozsądku.

Z drugiej strony w okresie rozwoju ciało łatwo się męczy. Objawia się to w lenistwie do nauki i pracy, w zniechęceniu, zgryźliwości.

Trzeba więc uważać na siebie, aby w tym okresie zdrowie cielesne nie ucierpiało. Dlatego trzeba unikać szczególnie tych rzeczy, które ciało rozdrażniają i denerwują; jako to: mocnej kawy, herbaty, nadmiaru mięsa, tytoniu a zwłaszcza alkoholu. Nie chcę ja tu mówić o abstynencji; ale w okresie, gdzie mózg się rozwija a tkanki jego są jeszcze delikatne, alkohol działa

na niego szczególnie szkodliwe, stąd wstrzemięźliwość jest tu szczególnie potrzebna i pożyteczna.

Potrzeba też ciała w wypoczynku i snu, a nieregularne życie i nieprzespane noce odbijają się dotkliwie na zdrowiu.

Nadmiar sił zaś trzeba ująć w karby rozumnego umartwienia, dać mu upust w gimnastyce i sportach, w zabawach młodzieńczych i wędrownkach, unikając oczywiście przesady, o którą nietrudno w dzisiejszych czasach rekordów sportowych.

Dobrze się dzieje, że w Polsce dziś zwraca się wiele uwagi na wychowanie fizyczne; zdrowie i siły fizyczne w równej mierze są potrzebne i dla obrony kraju i dla pracy pokojowej.

Rozbudzona wyobraźnia.

Wiek przejściowy objawia się nie tylko w życiu cielesnym, lecz także w życiu duchowym.

Młodzieniec w tym wieku ma ogromnie żywą wyobraźnię. Jeden lubi patrzeć w księżyc i marzyć, czyta poezję lub nawet sam próbuje pierwszych samodzielnych wierszy. Drugi lubi samotność, nosi długie włosy, bladą ma twarz i smutną i zdaje mu się, że jest bardzo nieszczęśliwy, a sam dobrze nie wie dlaczego. Znowu inny czyta fantastyczne powieści o podróżnych i przygodach, o indjanach lub kryminalnych sprawach. Coś go ciągnie w daleki świat jak owe jaskółki, co to jesienią siadają na drutach telegraficznych, aby odlecieć w zamorskie kraje. I niejednen już młodzieniec w tym wieku uciekł ze szkoły i domu rodzicielskiego, aby pójść do Ameryki lub gdzie indziej, szukać przygód.

Co zrobić z tą fantazją wybujałą? Nie można pozwolić, aby biegała bez hamulca jak rozhukany koń stepowy, bo łatwo skończy się na rzeczach niebezpiecznych, złych a grzesznych.

Z jednej strony należy unikać samotnych a próżnych marzeń, a raczej zająć się jakąś pracą ręczną, sztuką, lekturą, poezją, śpiewem. Z drugiej strony należy strzec się wrażeń zbyt silnych: sensacyjnych gazet, kryminalnych filmów i powiastek; niejednego rzeczy takie zaprowadziły już na drogę zbrodni, a poza tem: kto raz zasmakował w mordach i sensacjach, tego będzie nudził i Mickiewicz i Sienkiewicz i dzieła prawdziwie wielkie i piękne. Nadmiar fantazji winien młodzieniec wyrównać, czytając rzeczy poważne, naukowe, religijne, historyczne, patrząc na życie wokoło, na biedę ludzką i nędzę, aby zrozumiał, że życie to nie jest tylko marzeniem i poezją, ale twardą rzeczywistością, z którą trzeba się borykać.

Niemiec już z natury jest trzeźwy. Nam Polakom dał Stwórca wyobraźnię lotną i bujną. Skierujmy ją ku rzeczom szlachetnym i pożytecznym, a wielkich dokażemy czynów.

Naśladowanie starszych.

Młodzieniec jak najprędzej chce uchodzić za dorosłego, stąd stara się naśladować starszych i im dorównać.

A więc z dumą nosi pierwsze długie spodnie; sięga po kufel

lub kieliszek, jak dorosły; pali pierwsze papierosy, a nawet na cygaro się odważa, zwykle z bardzo żalonym skutkiem. Lubi też mieć pieniądze, aby móc je wydawać jak starsi. Zaczyna spoglądać na dziewczęta, udawać kawalera, a może nawet w kąciку serca chowa pierwszą swą miłość, dla której układa czuły wiersz lub czuły pisze list.

Niektóre z tych objawów są zabawne i śmieszne. Ale z drugiej strony — niezawsze można być dzieckiem, trzeba też nauczyć się, być dorosłym.

Więc powoli trzeba porzucić dziecinne figle i zabawy, a zwrócić się ku zajęciom poważniejszym. Mając nieco własnych pieniędzy nie kupimy za nie — jak dawniej — cukierków lub czekolady, lecz zużyjemy je choć w części na książkę, na podarunek dla bliskich swoich, na cel jaki dobry. Do dziewcząt zbliżać się będziemy odtań z wielką delikatnością i ostrożną uprzejmością.

Lecz nie śpieszmy się znowu tak bardzo z naśladowaniem starszych. Dorosłymi będziemy jeszcze dosyć długo, a szczęśliwy ten, kto jak najdłużej zachował sobie swobodę i radość młodzieńczą.

Pragnienie wolności.

Zagadnienie to szczególnie ważne w wieku przejściowym.

Gdyśmy byli dziećmi, wychowywali nas rodzice, kierowali każdym naszym krokiem, a my rozumieliśmy, że trzeba ich słuchać i wszystko było w porządku.

Ale oto przestaliśmy być dziećmi. Chcielibyśmy więcej swobody, wszakże niezadługo pójdziemy w świat, będziemy samodzielnymi. I tu nieraz w rodzinie rozpoczynają się nieporozumienia. Rodzice chcieliby, aby syn ich jak najdłużej pozostał dzieckiem; syn znowu chciałby jak najprędzej być dorosłym. Kto ma słuszność? — Jedni i drudzy.

Rodzice rozsądni rozumieją, że młodzieńcem nie można tak samo kierować jak dzieckiem. Im starszy syn, córka, tem mniej będzie rozkazów, a nieco więcej swobody; rodzice będą przemawiać do rozsądku, do sumienia, do honoru; nie będą karać różną, ale słowem poważnym i smutkiem swoim.

Z drugiej strony dzieci nie będą się wyrywały gwałtem z pod władzy rodziców, bo to rodziców boli. Owszem, z czcią będą przyjmować ich uwagi i napomnienia. Nam się zdaje często, że my młodzi wszystko lepiej rozumiemy; owszem, może mamy więcej nauki i rozum bystrzejszy, ale pamiętajmy, że doświadczenie również znaczy bardzo wiele. Głowa prostaczka o siwych włosach i proroczem czole nieraz więcej mieści w sobie mądrości, niż głowa młodego filozofa.

Póki jeszcze mieszkamy w domu rodzicielskim, winniśmy chętnie poddawać się porządkowi domowemu, choćbyśmy już byli dorośli, bo rodzice są tego domu gospodarzami, a dom rodzinny — to nie żaden hotel, gdzie każdy może robić, co chce. Później, gdy już będziemy samodzielni i będziemy mieli własny swój dom,

obowiązek posłuszeństwa ustaje. Lecz nieraz jeszcze może zateśknimy za owym czasem, gdyśmy dziećmi byli pod twardą, może, ale kochającą opieką rodziców.

W dawnych wiekach posłuszeństwo było wielkie, a wolność mała. Dziś odwrotnie, każdy tylko do wolności wzdycha i do swobody, a posłuszeństwo jest mu ciężarem. Niebezpieczny to objaw, zwłaszcza dla naszej polskiej natury.

Wiadoma rzecz, że Polacy wolność kochali zawsze namiętnie, ale niestety i nadużywali jej. Dla wolności musieli walczyć, cierpieć, umierać; ale dla rzekomej wolności rozprzegali też karność wojskową, zrywali sejmy, nie słuchali władzy i prawa. Swawola to była, nie wolność, a zapłaciliśmy za nią stuletnią przeszłość niewolą.

Historja polska niech nam będzie nauką. Zamiast swawoli młodzieńczej, krnąbrności nieposłuszeństwa — uczmy się poddawać chętnie woli rodziców, regulaminowi szkoły, rozkazom przełożonych, obowiązującym prawom. Kto sam nie nauczył się słuchać, nie będzie umiał rozkazywać innym. Kto zamłodu wyłamywał się z pod posłuszeństwa, ten i później będzie lichym obywatelem kraju.

I jeszcze jedno. Są nakazy wielkie i święte, którym podlegamy wszyscy: są to prawdy wiary i przykazania Boże lub kościelne. Tutaj niema młodych i starych, tu wszyscy jesteśmy dziećmi, tutaj należy zastosować słowo: Jeżeli nie będziecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.

Wejście w świat.

Niejednen młodzieniec wyrwa się i tęskni za tą chwilą, gdy wreszcie będzie wolny i pójdzie w świat, w życie. Co to jest ten świat? I daleko wydaje nam się, że to jakaś kraina piękna, pełna swobody i szczęścia, zabaw i tańców, strojów i używania. Zapewne, zapewne, świat zgotuje nam niejedną jasną, dobrą chwilę. Ale poza tem czekają nas obowiązki i praca, a nieraz kłopoty i samotności i kłęski bolesne. Na wejście w świat więc trzeba się dobrze przygotować.

Takiem przygotowaniem jest wspomnienie domu rodzinnego, ciepła i jasne, które pójdzie z nami jak Anioł Stróż i będzie nam oparciem w ciężkich chwilach życia.

Przygotować trzeba charakter swój w szkole posłuszeństwa, obowiązku i pracy.

Przygotować się trzeba zawczasu do przyszłego zawodu pilną, a sumienną nauką.

Przygotować się trzeba na pokusy świata i burze życiowe, gromadząc w duszy skarby cnoty i łaski i praktykę pobożności katolickiej, szczerą i nieustraszoną.

Wtedy istotnie możemy wypłynąć z cichej przystani domu rodzinnego na szerokie pole życia z mocną wiarą i radosną otuchą.

Młodość nasza to rzeźbiarka,
Co wykuwa żywot cały;
A choć sama mija szparko,
Cios jej dłóta wiecznotrwały.

O masonji.

Są ludzie, skądinąd uczciwi i prawi, którzy uważają sobie za punkt honoru mieć zawsze i wszędzie inne zdanie jak ogół, jak tłum; w ten sposób pragną zaznaczyć oryginalny sposób myślenia oraz wyższość intelektualną.

Są i katolicy, którzy za nic w świecie nie naruszyliby dogmatu. Tradycją i sercem należą do Kościoła, a trochę także rozumem. Tylko co do ostatniego punktu, co do rozumu robią małe, jak mniemają, konieczne zastrzeżenia. Otóż wypada, ich zdaniem, liczyć się z myślą nowoczesną, wypada robić jej pewne ustępstwa i zgodzić się na pewien kompromis. Djabeł nie taki czarny, jak go malują! Powiadają z znaczącym uśmieszkiem, że jest to tajemnicą poliszynela, że niezawsze w Kościele tak się działo, jak się należy. A z drugiej strony i u wrogów naszych dużo dobrego.

Na takie postawienie kwestji możnaby się przecież niekiedy zgodzić. Tylko, że te „silne duchy“ odznaczają się jakąś dziwną pobłażliwością, gdy chodzi o wrogów Kościoła; a zato jakąś przesadną nieugiętością i surowością, kiedy wypada wydać sąd o stosunkach kościelnych w czasach upadku ducha lub rozprzężenia wewnętrznego.

Wspomnij ino takim „wyzwolonym z przesądu“ ludziom o masonji! Machnie ręką, uśmiechnie się dobrotliwie i westchnie głęboko: „Ileż to przesady w opowiadaniach o masonach!“

Metoda taka rozprawianie się z kwestjami spornymi nie jest ani bardzo genialna ani nawet rozumna. Że o masonji pisano dużo niedorzeczności, na to zgoda. Ale chcieć obmyć masonję, przedstawić ją jako niewiniątko, co Bogu ducha winne, to zupełny brak krytycyzmu, to brak jasnej myśli i — tchórzostwo, strach, aby wyraźnym i zdecydowanym swym sądem nie narazić się owym wolnomyślicielom, którym nasi liberalni katolicy gotowi poczynić wszelkie ustępstwa, byle uzyskać od nich pochwałę oświeconego i nieuprzedzonego człowieka.

Czemże jest właściwie masonja?

Skąd się wywodzi?

Do jakich zdąża celów?

Jeżeli się zapytamy masonów samych, skąd się ich związek wywodzi, otrzymamy odpowiedzi bardzo rozmaite i fantastyczne. Więc powiadają jedni, że wolnomularstwo jest tak stare jak świat, jest czemś na istocie człowieka ugruntowanem, jednym i tem samem co dążność do spełnienia ludzkiego przeznaczenia, co historia kultury; tak brat Lessing, autor „Rozmów Ernesta i Falka

w obozie wolnomularstwa". Inni wywodzą ją z prastarego Egiptu lub Babilonu; inni z tajnych kultów w Małej Azji uprawianych, lub z misterjów orfickich czy też eleuzyńskich; jeszcze inni wspominają o tajnych stowarzyszeniach filozoficznych (Pytagoras) jako kolebce wolnomularstwa. Niektórzy wspominają o świątyni Salomona. Nieco ściślej określają początek masonji na czas odrodzenia włoskiego, kiedy to pewna część humanistów razem z formą pogańską przyjmowała zpowrotem także i treść pogaństwa, odwracając się z pogardą od religji chrześcijańskiej, ośmieszając ją i wyszydzając jej instytucję w anonimowych pamfletach (Platina).

W wszystkich tych fantazjach jest chyba tylko tyle prawdy, że podział ludzkości na dwa obozy, jak mówi św. Augustyn w „De civitate Dei”, na obóz Bogu przyjazny i obóz wrogów Boga istnieje rzeczywiście tak dawno jak ludzkość sama. Zasadnicza idea wolnomularstwa: walki z Bogiem, nienawiści wszystkiego co nadprzyrodzone i Boże jest starsza od związku masońskiego jako takiego. Obecnie zaś stała się masonja najwybitniejszym wyrazicielem tych prądów anty-bożych i anty-religijnych; ona to zbiera w karne szeregi i potężną organizację, co tylko Bogu i Jego sprawie niechętnie i wrogie.

Jako zewnętrzna organizacja ukazuje się masonja po raz pierwszy w 1717 r. w Anglii; wtedy powstaje w Londynie pierwsza loża. Już w 1723 r. nadają sobie 4 loże londyńskie konstytucję; pastor Andersen ogłasza „deklarację zasad”. Jest to czas prądów deistycznych w Anglii. Deizm uznając jakiegoś Boga, zaprzecza jednak jego wpływowi na świat; więc neguje opatrność Bożą, objawienie i chrześcijaństwo jako religję objawioną i t. d. Pierwsze te związki masońskie chcą być zrzeszeniami filantropinemi. Prawo moralne ma być zachowane, w myśl ówczesnej filozofji angielskiej; zaś co do religji jako takiej proklamuje tę „religię, na którą wszyscy się zgadzają”.

W takiej to formie przechodzi masonja nieomal współcześnie z deizmem na kontynent europejski, nasamprzód do Francji. Encyklopedyści d'Alambert, Diderot, Voltaire etc., Rousseau są jeżeli nie formalnie masonami, to w każdym razie najcharakterystyczniejszymi wyrazicielami tendencyj masońskich. Nienawiść do Kościoła (*écrasez l'infâme*) jest ich wspólną cechą. Masonja przygotowała starannie rewolucję francuską; a podczas rewolucji kieruje z poza kulis wypadkami.

Niezmiernie ciekawe szczegóły przytacza pod tym względem Barruell „Mémoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme”. Okrzyk rewolucji: „wolność, równość i braterstwo” na ustach rozbestwionego tłumu, który torturował w lochach więziennych swych przeciwników, który wywracał dotychczasowy porządek tylko poto, aby ogłosić wszechwładztwo kilku przywódców ogłupianego ludu, który wznosił okrzyki radości, kiedy gilotyna ścinała

co znaczniejsze głowy na Placu Zgody (!): oto wymowna ilustracja dorobku filantropijnej masonerji w 70 lat po jej powstaniu.

Z Francji przeszła masonja wnet do innych krajów, do Włoch, Hiszpanji, Portugalji etc. i wszędzie znaczy swój pochód rewolucjami, wywrotami i prześladowaniem Kościoła.

Nie będziemy śledzili każdego jej kroku. Przerzucając odrazu większą ilość kart jej ciemnych dziejów, zanotujemy tylko jeszcze, że w 1877 r. Wielki Wschód francuski wyrzuca z swych statutów artykuły: wiara w Boga i duszę, odsłaniając tak przynajmniej wyraźnie przyłbicę; zaś w 1923 r. zapowiada wolnomularski kongres w Genewie najostrzejszą walkę z Kościołem katolickim.

Jeżeli teraz zapytamy się, czemuż jest na dobrą sprawę masonja: związkiem politycznym czy też religijnym i do jakich zdąża celów, to masoni znaczniejsi i wtajemniczeni w właściwe i istotne zdania wolnomularstwa, protestują wyraźnie przeciwko temu, aby widzieć w nim tylko związek polityczny. Masonja jest w swej istocie związkiem religijnym. Jeżeli masonja miesza się tak stanowczo do polityki poszczególnych państw i wysuwa, gdzie się tylko da, swoich ludzi na stanowiska kierownicze, to oświadcza jednak przez usta swych czołowych mężów, że posługuje się polityką tylko jako środkiem; celem zaś jest akcja religijna.

Paul Barbier nazwał bardzo trafnie wolnomularstwo: *une contréglise*, kościołem na opak (*La grande ennemie la Franc-Maçonnerie*, Paris, P. Lethielleux). Jeżeli Kościół katolicki skierowuje myśli i dążenia człowieka w pierwszym rzędzie do przyszłego, wiecznego życia, a sprawy doczesne reguluje zasadniczo podług wskazania Chrystusowego: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego, a wszystko inne przydanem wam będzie“, — to masonja odwraca świadomie ten porządek. Wolnomularstwo chce oderwać radykalnie człowieka od jakiegś tam nadziei na życie pozagrobowe. Duszy, wieczności, nieba i piekła niema! Niema też żadnego objawienia. Kościół katolicki to anarchizm, gorzej, to instytucja szkodliwa, bo bałamucąca lud. Tu, na tej ziemi stworzyć trzeba raj! Mówiąc nawiasem, wolnomularstwo ma dziś okazję zdemontrować zdumionemu światu swój raj; ustrój sowiecki to w dużej mierze owoc ideologii masońskiej; tylko, że urobiliśmy już sobie dość powszechnie własny sąd o tym „raju sowieckim“. Wogóle chce wolnomularstwo w zasadzie zniszczyć wszystko co nadprzyrodzone. Dlatego walczy tak zawzięcie przeciwko Kościołowi katolickiemu, podczas gdy pozostawia w względnym spokoju inne wyznania chrześcijańskie. Masoni wiedzą dobrze, że jedynie Kościół katolicki podtrzymuje świat przyrodzony z światem nadprzyrodzonym w pięknej harmonji, przesuwając jednak punkt ciężkości w sferę nadnaturalną. Protestantyzm poszedł tymczasem na kompromisy i wyzbył się nieomal zupełnie tej zasadniczej cechy chrześcijańskiej; stąd nie liczy się masonja z nim poważnie.

Lecz wolnomularstwo postępuje dalej. Wolnomularstwo nie jest sobie herezją, jak tyle innych. Heretyków, przynajmniej tych, którzy urodzili się już w herezji, tłumaczy bardzo często dobra wiara, wewnętrzne, choć mylne przekonanie, że są na dobrej drodze. Nie tak wolnomularstwo. Masonja jest produktem nienawiści, jest związkiem ludzi przewrotnych o złej, najgorszej wierze, którzy źle czynią, choć dobrze wiedzą, że są w błędzie. Wolnomularstwo jest w swej istocie najbezpieczniejszą nikczemnością i podłością, jest hańbą ludzkości. Powiadam w swej istocie. Bo spora liczba wolnomularzy nie wie nawet, jakiej idei się wysługuje. Ślepe posłuszeństwo, do którego obowiązuje się mason, posłuch dla władz zakulisowych, zaślania mu właściwe cele masonji. Masonami są z jednej strony ludzie sprytni, przebiegli i źli; zaś z drugiej strony ludzie bezkrytyczni, nie myślący, oszukani, jednym słowem: tłum; przyczem trzeba uwzględnić, że można być bardzo pewnym siebie i zarozumiiałym, że można ubierać się w monokl i frak, a należeć równocześnie do tłumy w najwłaściwszym słowa znaczeniu.

Nienawiść masonów jest skierowaną głównie w stronę Kościoła katolickiego. Irytuje ich mianowicie świetna organizacja kościelna. Stąd walka na śmierć i życie z papieżstwem. „Nie wystarczy dać papieżowi odprawę, trzeba go nadto wykorzeńić, zbezczęścić, zdusić w błocie“ (Ominet, profesor w. Collège de France). Na przekorę papieżowi stawiają masoni w Rzymie pomnik hereetyka Giordano Bruna. Potężny posąg Garibaldiego na Monte Gianicolo wyciąga wyzywająco ramię w stronę Watykanu, tej epoki, tej bańtylji, którą wziąć trzeba szturmem. Bardzo nie lubią masoni Jezuitów. „Jezuita, mors tua mea vita“ („Rivista“). Rząd masoński przepędził z Francji wszystkie kongregacje zakonne. Wolnomularski regime w Meksyku nie przebiera w środkach w walce z Kościołem; nienawiść do Kościoła odbiera im wprost rozum, toć prasa komunikowała w ostatnich dniach, że przedstawiciel Meksyku w Berlinie podał do publicznej wiadomości, że między bandytami pochwyconymi, którzy urządzili zbójcki napad na pociąg, znajdują się także trzej księża katolicy i że napadu dokonano z okrzykiem: Niech żyje Chrystus-Król! Trzeba istnie szatańskiej złości, aby dojść do takiego zaślepienia; bo nie znajduje się chyba normalny człowiek na naszym planecie, któryby chciał chociaż przypuścić podobne bezeceństwo. Duchowieństwo trzeba zmiażdżyć. Minister Vigliani powiedział swego czasu w włoskim parlamencie: „Zabrać trzeba resztę dóbr kościelnych, aby uzależnić księży od ludu, od łoża“. Dalej, trzeba deprawować duchowieństwo. Przytem miota się najzuchwalsze oszczerstwa na poszczególne osoby i na cały stan.

Wkońcu odslania masonja całkiem przyłbicę. Br. Lanessau bluźni: „Musimy zgnieść bezecnego; ale bezecnym nie jest klerykalizm; bezecnym jest Bóg“.

Tutaj dochodzimy do punktu kulminacyjnego. Rzeczy, o których teraz mówić mamy, są tak potworne, że przynosi tylko zaszczyt ludziom fakt, iż nie chcą i nie mogą uwierzyć, aby to była rzeczywistość. Niemniej nie można zamykać oczu na oczywistą i najskrupulatniej stwierdzoną prawdę: masoni, należący do wyższych i kierujących stopni, wierzą w Boga; ale temu Bogu wypowiedzieli walkę; wierzą w istnienie szatana; i łączą się duchowo z tym szatanem przeciwko Bogu.

Jestże więc prawdą, że w niektórych lożach czczą formalnie szatana?

Nie tak dawno temu ukazały się w tej materji rewelacje Dominika Margiotty, niby to nawróconego masona. Potem pisma jakiejś Miss Vaughau, która wogóle nie istniała. Jakiś pseudonim: Dr. Bataille popisał dwa obszernie tomy na temat: „Le diable au XIX. siècle“, gdzie na każdej stronnicy opisuje o nadzwyczajnych opozycjach złego ducha, o opętaniach i t. d. Sławny swego czasu Taxil, także niby to nawrócony mason, który umarł w 1907 roku oszukiwał przez długi czas wespół z wzmiankowanym Margiottą opinię publiczną podobnemi wymysłami. Była to świadoma i celowa robota. Przez wymysły i brednie chciano „nabrać“ „głupich katolików“, aby potem z nich się wyśmiać — a w ten sposób zmylić ślady.

Tymczasem mamy dość pewnych danych, jasnych i niezbitych, które mogą nam wyświecić stan rzeczy.

Ze wstydem i zgrozą przyznać trzeba, że wogóle jest możliwy typ człowieka, który dopuszcza się tej potworności, że cześć oddaje szatanowi.

Beudelaire napisał „Les Litanies de Satan“. W tej litanji bezeceństw piętrzy się jedno bluźnierstwo nad drugim. „O, ty, najrozumnijszy i najpiękniejszy z aniołów, Boże, zdradzony przez los i pozbawiony chwały — o, szatanie, zmiłuj się nad moją długą nędzą“. Inwokacja: „szatanie, zmiłuj się“, skrzeczy przeraźliwie podczas całej tej modlitwy potępięnczej.

Proudhon modlił się do diabła. Podczas demonstracji na cześć anarchistki Michel dnia 18. września 1880 r. krzyczała kilkotyśięcna rzesza frenetycznie: Vive satan! (Henri Delassus „Le problème de l'heure présente“ Lille 1906, II, 475).

Przy inauguracji pomnika Mazziniego niesiono chorągiew z wizerunkiem szatana.

Podobnie przy odsłonięciu pomnika Giordano Brun'a w 1889 roku.

W Turynie śpiewano publicznie hymn Carducci'ego, głośnego poety włoskiego, należącego do 33. stopnia loży, „l'ino a satana“; ten sam hymn śpiewano przy odsłonięciu pomnika Garibaldiego. Hymn zaczyna się od słów: Saluta, o Satana... Pierwsza zwrotka brzmi tak:

Bądź pozdrowiony szatanie, buntowniku,
Mszcząca siła rozumu!
Do ciebie unoszą się kadzidła i modły,
Tyś zwyciężył Jehowę kapłanów.

A niektóre loże masońskie starają się systematycznie rehabilitować szatana, nazywając go bogiem światłości, w przeciwieństwie do Adonai, boga ciemności.

Clemenceau powiedział kiedyś głośno w parlamencie francuskim: „Qui, nous sommes les fils du Grand Revolté“, jesteśmy synami wielkiego buntownika t. j. szatana. W Anconie wychodził dawniej dziennik „Il Lucifer“; w Livorno: „il Ateo“. Włoska „Rivista della Massoneria italiana“ nazywa diabła: „il Grande“.

Copin-Albancelli, dawniejszy mason, powiada, że w niektórych lożach używa się formuły:

Gloire et amour à Lucifer!
Haine, haine, haine au Dieu maudit!

t. j. Cześć i miłość niech będzie lucyferowi,
A Bogu przekłętemu nienawiść, nienawiść, nienawiść!

Huysmans opisuje w „Là bas“ t. zw. „messe noire“, czarną mszę. Na czarną mszę zbierają się w niektórych lożach masońskich ludzie, którzy małpują mszę św. a postarawszy się przedtem o konsekrowaną hostję, bezczeszcza ją w sposób wyuzdany z piekielną nienawiścią. Opis Huysmans'a chcieli niektórzy potraktować jako literaturę i wybujałą a niezdrową fantazję. Tymczasem jest to fakt, bezdennie smutny i haniebny, ale fakt. W Paryżu istnieją takie loże. Wstęp do nich możliwy tylko za osobnemi biletami. Piszący informował się o tem z najpewniejszego i wiarogodnego źródła. Środkowa Ameryka jest podobno ojczyzną czarnej mszy!

Powie ktoś, że są to rzeczy wręcz niepodobne, że zna sam masonów niektórych osobiście, ale wie, że do takich potworności nie są nawet zdolni.

Otóż, zastrzegam się przeciw wszelkiemu uogólnieniu. Jak wiadomo, istnieje dużo odcieni wolnomularstwa. Masonja romańska różni się bardzo od niemieckiej i brytyjskiej. Przytem istnieje w poszczególnych związkach podział na stopnie, niższe i wyższe. Stopnie niższe nie są wtajemniczone. Im to opowiada się o filantropji masonji, o tem, że wolnomularstwo to związek czysto prywatny, mający za zadanie jedynie wspólnie popieranie się. Można by się zaraz spytać, gdzie to są owe dzieła filantropji masońskiej? Słyszał już kto o szpitalach, przytuliskach wystawionych przez masonów? Tajemniczość, którą pokrywa się zawsze masonja, utrudnia ludziom jasny o niej niby sąd. Niemniej jest prawdą, co przytoczyliśmy o związku masońskim. Masoni lubią się posługiwać kłamstwem i oszustwem. Przecież przejrano mimo wszystko ich matactwa.

A masonja w Polsce? Cóż o niej powiedzieć? W Polsce, jak zresztą gdzie indziej, postępowali sobie masoni oględnie i ostrożnie. Kiedy w czasie powstania kościuszkowskiego wolnomularstwo zaczęło przenikać do naszego kraju, prezentowało się jako tajny związek patriotyczny. Stąd idzie, że w spisach pierwszych masonów polskich czytamy dużo imion znakomitych naszych mężów, nawet biskupów i księży. Niewiedzano poprostu o właściwych celach masonji. Dziś przedstawia się rzecz o dużo poważniejszej. Masonja szerzy się w Polsce i zyskuje na siłach. Pisma perjodyczne i gazety przynoszą coraz częściej wiadomości o działalności masonerji w Polsce. Jest to działalność nawskroś nieprzyjazna Kościołowi; walka, coraz to otwartzsza, przeciw religji, systematyczne próby ześwieczenia szkoły i tyle innych wszystkim dobrze znanych przejawów: to coraz odważniejsza robota masońska w Polsce. Zresztą temat to dla siebie a temat niezmiernie ważny. Podziwiać tylko wypada, jak programowo masonja i u nas postępuje. Jedynie silne i zdecydowane opowiedzenie się przy sprawie Kościoła katolickiego obroni nas od zarazy masońskiej. Sowiecka Rosja i masońska Francja niech nam posłużą za przestrożę. Bierność jest grzechem, któryby się strasznie na nas mógł pomścić.

Z drugiej strony nie trzeba się bać masonji. Masonja jest tyle słabsza od Kościoła katolickiego, ile djabeł od Boga. Z całym swym aparatem dyplomacji i wszechświatowej finansjerji nosi w sobie zarodek śmiertelny: nienawiść i złość. Człowiek zaś może upaść i zgrzeszyć, lecz grzechu pokochać nie potrafi, zawsze go wkońcu potępi.

Bardzo pobieżnie i sumarycznie potrąciliśmy ledwo o niektóre zagadnienia, dotyczące wolnomularstwa. Chodziło nam o to, aby ujawnić istotę masonji. Istotą masonji zaś jest nienawiść do Boga, do Kościoła, do religji — więc w ostatniej konsekwencji także nienawiść do ludzkości. Z zasiewu nienawiści i przewrotności wzejść może tylko plon nieszczęścia, krzywdy i ogólnej społecznej klęski.

J. Skarbowski.

Romana Dediowa.

Kobieta w życiu dawnej Polski.

II.

Podrzedne w pogańskich czasach wielożeństwa, stanowisko kobiety zmieniło się zasadniczo z przyjęciem w Polsce chrześcijaństwa, które wprowadzało jednożeństwo. Nim jednak naprawdę uznano w kobiecie równego mężczyźnie człowieka, nim zrozumiano jak doniosły wpływ wywiera kobieta na życie narodu — upłynęło cztery wieki. Dopiero od królowej Jadwigi, żony Wł. Ja-

gięły utrwała się w Polsce na stałe przekonanie, że żona, to już nietylko „wdzięczny i miły“, — ale przede wszystkim „tobie równy“ towarzysz. 47-mio letnie panowanie Kazimierza Jagiellończyka, jego wzorowe pożycie małżeńskie z Elżbietą Rakuszanką, oraz wielkie wartości tej „matki królów“, umacniają to wysokie stanowisko kobiety w Polsce, a szczególnie kobiety dzietniej — matki.

Utrzymywała tę cześć dla niewiasty, wzorowej matki i żony Elżbieta Rakuszanka. Była to „zacna i z sercem niewiasta, przywiązała się mocno do rodu Jagiellońskiego i dziećmi tylko żyła“, mówi o niej historia. A dzieci miała dużo, bo 6-ciu synów i 7 córek, i wychowywała je jak najprzykładniej. Jeden z jej synów, Kazimierz, zajaśniał aureolą świętości i opromienił jej blaskiem ojczyznę, rodziców i cały ród Jagielloński. Gdy najstarszy jej syn Władysław, król Czech i Węgier, został ojcem, napisała dla wnuka po łacinie traktat o wychowaniu dziecka królewskiego. Traktat ten napisany przez kobietę, jest pierwszą książką o wychowaniu, jaka w Polsce powstała. Synowie jej Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I., władali Polską miłościwie i przysparzali jej blasku i chwały. O tem, jak królowie ci byli przez naród miłowani, świadczy fakt, że gdy posłowie zagraniczni zwracali uwagę Zygmuntovi I, że naraża swą osobę królewską na niebezpieczeństwo, bo chodzi bez straży przybocznej, i łatwo mógłby ulec zbrodniczemu zamachowi, ten odrzekł: „Nie ma w Polsce człowieka, na którego piersi nie mógłbym spokojnie zasnąć“, i ufając w miłość i prawosć Polaków nadal straży nie używał.

Pierwsza żona Zygmunta I., Barbara Zapolja, owiana była urokiem świątobliwości. Płakał po jej rychłej śmierci cały naród. Druga żona, Bona Sforcja — Włoszka — wniosła ze sobą blask wysokiej kultury umysłowej i materialnej, zamięrowanie do piękna zewnętrznego i spryt do intryg. Brakowało tej żadnej blasku i władzy kobiecie podstaw moralnych. Dziwnem zrządzeniem Bożem, wpływ jej nie odbił się na dzieciach. Od prawości i prostolinijnej moralności Polaków snąć zbyt mocno odbijała jej dusza skrzywiona, pełna fałszu i obłudy. Odwróciły się od niej jej własne dzieci, a gdy po śmierci męża syn jej, Zygmunt August, mając do wyboru — dochować wierności żonie, czy stracić koronę — wybrał dochowanie wierności — i stałością swych zasad zwyciężył naród, — Bona nie miała co robić w Polsce — zagarnęła olbrzymie sumy ze skarbu polskiego i wyjechała do Włoch.

Obok Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów, pozostały na dworze krakowskim dwie siostry: Anna i Katarzyna Jagiellonki. Bił od nich urok polskości i uczciwości, otaczała je cześć powszechna. Katarzyna młodsza, wcześniej wydana zamaż za szwedzkiego następcę tronu księcia Jana finlandzkiego, ciężkie przechodziła koleje. Męża jej niesłusznie podejrzanego o zdradę stanu więziono i prześladowano, a wraz z nim Katarzynę, której ani groźby

ani prześladowania ani nędza więzienna nie zdołała od męża odłączyć. Dla powinięcia urodzonej w więzieniu córeczki kupowała od żołnierzy stare koszule, — ale gdy przyszli posłowie namawiają ją, by porzuciła męża, który będzie skazany na śmierć — zdjęła z palca pierścień ślubny, pokazała posłańcom napis na nim wyryty „Co Bóg złączył, człowiek nie rozłączy“ i rzekła: „Niewiastą jestem, ale mam umysł i serce odważnego męża. Przysięgłam księciu Janowi przyjaźń i miłość do śmierci, wiernie i statecznie przysięgi mej dochowam. Najsroższe postrachy, ani żadne uludne nadzieje mnie od niego nie odłączą. Może mi król grozić, ale odebrać od męża mego nie może. Zarówno żyć z nim jak ginąć jestem gotowa. To jednak na przestrożę królowi Erykowi daję: wiadomą mi jest dokładnie niewinność mojego męża, niechże król pamięta, że niewinność ma swoją opiekę i obronę u króla nad królami“.

Walcząc z losem mężnie i szlachetnie doczekała się Katarzyna chwili, że wraz z mężem, który ocalał od śmierci, objęła królestwo Szwecji. Umierając zostawiła pamięć dobrej królowej, dobrej żony i matki.

Starsza jej siostra, Anna Jagiellonka, nie opuszczała kraju. Patrzyła na krótkie panowanie Henryka Walezego, — a gdy ten uciekł do Francji, została obraną przez szlachtę królem polskim. Za małżonką przydano jej Stefana Batorego. Panowanie Stefana Batorego to okres największej potęgi Polski, a dwór polski Anny Jagiellonki — to dwór, na którym panował duch i obyczaj prawdziwie polski. Towarzyszyło Annie uwielbienie i miłość całego narodu. Żadna z królowych późniejszych nie posiadała już takiej miłości w narodzie i żadna nie była już Polką.

Za życia Anny rozkwitły w Polsce nauki i piśmiennictwo, zająśniał „złoty wiek“ literatury.

Mowa polska rozwinęła się i ukazała w całym blasku świetności. Zaczęły się kobiety interesować piśmiennictwem. Dużo pisano o kobietach i dla kobiet.

Ochroniła się jednak Polska od zepsucia, jakie tej wytworniejszej kulturze (humanizmowi) towarzyszyło na zachodzie. W Polsce wierzone, że „niewiasta, która wstyd straci, prędko się z niecnotą zbraci“, a pisarz współczesny Górnicki stwierdza: „Nasze Polki rozpusty włoskiej nie znają, bo ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł“ — a Francuzi ze zdziwieniem notują w Polsce „kokieterji niema tutaj w użyciu“.

Wychowywano kobietę w Polsce skromnie, uczono ją pracy i modlitwy i rzetelnego wypełniania obowiązków życiowych. Uczciwy dom rodzicielski — to była najpowszechniejsza szkoła.

Mała ilość kobiet kształciła się w klasztorach Benedyktynek czy Norbertanek — a później od połowy XVII wieku najzamożniejsze u sprowadzonych z Francji Sakramentek i Wizytek. Sakramentki i Wizytki dawały wprawdzie więcej wiedzy — ale zato wpajały w polskie dziewczęta uwielbienie dla francuszczyzny, co

zczasem niekorzystnie odbiło się na kobietach arystokracji, bo zaczęły iść w ślady Francuzek.

Poza domem i klasztorem — jeszcze dwór królewski lub wielkopański dawał oświatę i ogładę córkom szlacheckim. Mało jednakże kobiet mogło tam znaleźć pomieszczenie. Tylko możnowładcy kształcili wyżej swe córki, — ogół szlachecki poprzestawał na wykształceniu domowem. Wykształcenie to dla umysłu mało dawało, ale poziom moralny rodziny był tak wysoki, że Polska stała rodziną. Do uczciwej rodziny nie przyjęto nigdy człowieka splamionego jakimś występkiem, choćby miał niewiedzieć jak wysokie stanowisko i posiadał niewiedzieć jak wielki majątek.

Jak surowo przestrzegano zacności małżeństwa, świadczy prawo polskie, naznaczające za dwużeństwo karę śmierci. Zwyczaj polski nakazywał przed panią matką przykleknąć synowi na jedno kolano a córce na obydwa. Żona dobra wszędzie zwana jest przyjaciелеm męża. Nietylko szlachta, ale tak samo wielcy panowie: Ossoliński, Sapieha, Radziwiłł i t. d. wyrażają się o żonie jako o „najmilszym po Panu Bogu przyjacielu“.

Do wybitnych niewiast Polski XVI. w. należała małżonka wielkiego hetmana, Regina Żółkiewska. Do śmierci władała Żółkwią mądrze i po obywatelsku, dzieci i wnuki chowała tak dobrze, że testament męża wypełniła w całości, i jak on mogła powiedzieć, umierając „Pamięć praw dobrych na cnoty zadatek zostawiam w spadku“. Wnuczka Żółkiewskich, Teofila Sobieska, słynąca życiem świątobliwym, była matką króla Jana III, który Polskę i całą Europę obronił przed zalewem tureckim.

Siostra króla Jana III., Katarzyna Sobieska, po pierwszym mężu Ostrogska, po drugim Radziwiłłowa, przy wszystkich dostojnościach zasłynęła świątobliwością. Fundowała szpitale, domy dla wdów szlacheckich, dbała o poddanych, dla biednych utrzymywała specjalnych opiekunów przy trybunałach, wykupywała więźniów z niewoli tureckiej, łożyła na wstydzających się żebrać, otworzyła do swego pałacu wstęp wszystkim poddanym — prócz żydów. Władająca sobą i cicha wewnątrz, taktowna i pełna wdzięku towarzyskiego — posiadała szczególny dar godzenia zwaśnionych. Polskę miłowała serdecznym uczuciem. Mawiała „Dobra Francja, chwalebna Hiszpanja, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmilsza Polska“.

Cześć i poszanowanie powszechnie zjednała sobie również młodzianka Anna Alojza, księżniczka Ostrogska, zamężna z Janem Karolem Chodkiewiczem. Gdy mąż jej po niespełna rocznym z nią pożyciu zmarł w obozie pod Chocimem, młodzianka wdowa całe swe życie oddała niepodzielnie słuźbie dla kraju. Wychowywała, kształciła i wyposażała ubogie szlachcianki, zakładała szkółki elementarne, dla synów szlacheckich ufundowała kolegium w Ostrogu. Mając w swych włościach dużo Turków, Żydów i Tatarów założyła dla ich dzieci doskonałą postawianą szkołę rzemiosł. W szkole tej uczono obowiązkowo czytania, pisania, rachunków

i religii katolickiej. Wzorowo i praktycznie prowadzona, ściagała ta szkoła znaczną ilość uczniów i mniejszości narodowe pozyskiwała dla cywilizacji chrześcijańskiej i polskiej. Dzieła miłosierdzia i zacne życie postawiło Chodkiewiczową wśród kobiet, których żywot zanotowano jako wzór do naśladowania.

Słyszeła Polska nietylko cnotą, ale i odwagą, siłą, zręcznością i zdrowiem swych kobiet. Czyn Chrzanowskiej, która nie dopuściła do poddania Trembowli, obleżonej przez Turków, nie był odosobniony. Za Władysława IV. trzy damy dworu jego żony wzięły we Wiedniu nagrodę za najcelniejsze strzelanie do tarczy. Myśliwstwo posiadało wśród kobiet znaczną ilość zwolenniczek. Podkomorzyna Przyjemka kula pistoletową biła zające w największym pędzie konia, panny Zawiszanki, wojewodzianki mińskie, chodziły wraz z ojcem na niedźwiedzie. Wczytując się w dawne dzieje widzimy, że kobiety były zdrowsze i dłużej żyły od mężczyzn i w dużej mierze musimy to przypisać wstrzemięźliwości kobiet w używaniu gorących napojów, podczas gdy mężczyźni trunków nadużywali. — Nie brakło wśród kobiet i talentu do prowadzenia przemysłu i wielkich zdolności organizacyjnych. Wojewodzina chelmska, Marja Kossowa, wyrabiała towary i sprzedawała je królowi pruskiemu, a za pieniądze uzyskane fundowała i uposażyła szkoły w Toruniu.

Anna z Sapiehów księżna Jabłonowska, owdowiawszy (w 1764 r.) rozwinęła swe olbrzymie zdolności organizatorskie i administracyjne. Grunt w swych dobrach podzieliła na równe części i oddała włościanom na własność na 50 lat. Kto chciał drugie 50 lat grunt posiadać, miał wpłacić 100 złotych. Zorganizowała dla włościan wspólną kasę zapomogową, wspólny magazyn i na wspólną własność oddała pasieki. Założyła szkołę ogrodniczą, dom przytulku dla starców. Podniosła na wysoki poziom swą rezydencję Siemiatycze, budowała domy, założyła szkołę, szpital, drukarnię, gromadziła zbiory przyrodnicze.

W najciemniejszych i najsmutniejszych dla Polski czasach panowania Sasów, gdy trzymano się zasady „za króla Sasa jedz, pij, i popuszczaj pasa“, zajaśniały dwie postacie kobiece. Jedna — to córka niedoszłego króla polskiego — Stanisława Leszczyńskiego, Marja, druga — to szlachcianka polska, Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, poetka.

Marja Leszczyńska, wyszedłszy za króla francuskiego Ludwika XV. całe życie spędziła we Francji. W lekkie, zepsute życie dworskie usiłowała wnieść poczucie powagi i dostojności życia. Niezawsze się to jej udawało wśród sfer wyższych. Natomiast umiała sobie pozyskać cześć i miłość ludu, dla którego była matką i opiekunką, i w pamięci poddanych zachowała się jako „dobra królowa“.

Elżbieta Drużbacka — szlachcianka wychowana po polsku, pierwszy poważniejszy talent poetycki kobiecy, odbijała dodatnio od otoczenia. Wniosła ona w piśmiennictwo polskie nowy pier-

wiastek: szczerę, serdecznie umiłowanie przyrody. Ona pierwsza urok lasów i piękno pór roku miała wyśpiewać. Nie zamykała oczu na dolę narodu, żywo się nią przejmowała, szczególnie też sprawą oświaty.

Za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Polacy budzą się ze snu. Polska nawiązuje zerwany kontakt z umysłowością Europy. Dla wykształcenia rozumnych i dobrych obywateli tworzymy pierwsze w całej Europie ministerstwo oświaty Komisję Edukacyjną. Komisja Edukacyjna zastanawia się nad wykształceniem kobiet, rozumiejąc jego wagę. A czas był najwyższy, bo zastój umysłowy i rozprężenie moralne za Sasów, które odbiło się fatalnie na poziomie duchowym całego narodu, znieprawilo już nawet kobiety najwyższych warstw w Polsce. Polki magnatki wpatrzone jak w tęczę w kulturę francuską — zaczęły gardzić kulturą polską, która się znacznie obniżyła za Sasów. Biorąc z Francji kulturę i przeszczepiając ją na nasz grunt, brały one przedewszystkiem zbytek, blichtr, przerafinowaną wytworczość, chęć użycia i lekkość obyczajów, jakie cechowały dwór królewski francuski, nim zmiotła go z powierzchni wielka rewolucja 1789 roku. Tylko to co francuskie, pachniało im wyższą kulturą, tylko zagranica mogła zaspokoić ich smak. Księżna Lubomirska nie nosiła nigdy bielizny pranej w kraju: ustawicznie kurjer krążył między Warszawą a Paryżem i przewoził dla księżnej bieliznę do prania do Paryża — czystą do Warszawy.

Dla wielkiej damy, która siebie i swoje zachcianki stawiała ponad wszystko, uciążliwą była dawna surowość obyczajów, uciążliwe zajmowanie się dziećmi jak karmienie ich własną piersią, nie do zniesienia dawne krępujące więzy małżeńskie. Mnożą się więc flirty i rozwody. I te damy, hołdujące tylko jednemu bóstwu, zabawie i użyciu życia, niedbające o własną uczciwość, zrywające więzy najświętsze dla kaprysu, obce własnemu narodowi, obojętnie patrzące na rozdzieranie własnego kraju, z ironicznym uśmiechem spoglądały na dawne wieki. Dla nich czasy Piastów, Jagiellonów i Wazów — to czasy, kiedy dzikość panowała w domach. Dopiero one — uróżowane, ufryzowane, mówiące i czytające po francusku, dopiero one są prawdziwie oświecone, — dopiero teraz, gdy Polki w konwersacji i zabawie towarzyskiej wzniosły się tak wysoko, że budzą zachwyt w salonach europejskich — teraz dopiero nastął w Polsce wiek oświecony.

Wyjątek — jak np. kasztelanowa Kossakowska po polsku czująca, jak jenerałowa ziem polskich Izabella Czartoryska, pod wpływem nieszczęść kraju zmieniająca dawną światową płochość, na rzetelne pełnienie obowiązków względem ojczyzny, nie zmieniły ogólnego stanu, nie odwróciły grożącej państwu katastrofy.

Cnota jednak ocalała w domach i dworach wśród przeważającej liczby gminu szlacheckiego, który choć mało oświecony, stanął przeciw w obronie wiary i ojczyzny w konfederacji barskiej i przez usta Rejtana bronił honoru i niepodległości narodu. Cnoty

obywatelskie, ofiarowanie własnych przywilejów i praw na ołtarzu ojczyzny, zajaśniały w konstytucji 3 maja. Miłość ojczyzny czysta, gorąca, ofiarna rozgorzała w powstaniu kościuszkowskim. A gdy zabrakło patriotyzmu niektórym damom polskim z arystokracji, mieszczyki warszawskie stanęły do pracy w powstaniu kościuszkowskim i wyplaciły ojczyźnie święty dług. Minął szal, o którym mówi Mickiewicz:

„Była to maszkarada, zapustna swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola“.

Za tę maszkaradę, za tę zapustną swawolę krwawo zapłacił naród polski. Bo niewolno bezkarnie oszołamiać się przyniesionym blaskiem, a zapominać o wypracowywaniu u siebie własnego światła i własnych wartości. Niewolno też było bezkarnie ani na chwilę zapomnieć kobiecie o swej roli strażniczki obyczajów i sił moralnych narodu — a oddać się jedynie używaniu życia.

Wielki jednak musiał być zasób zasług, świętości i cnoty, złożony w głębszych pokładach duszy kobiety polskiej, skoro czerpiąc z tego skarbu i pomnażając go przez okres niewoli, potrafiła kobieta polska w swoim ognisku domowym, wbrew wszelkim wrogim potęgom — utrzymać wiecznie żyjący ogień miłości ojczyzny aż do wielkiej chwili zmartwychwstania.

H. H.

Stopniowe organizowanie się społeczeństwa.

Bardzo często w czytanych przez nas czasopismach lub książkach, czy też w prowadzonych rozmowach, spotykamy słowa, które dotyczą naszego życia, naszych z ludźmi stosunków, a które często są powodem przeróżnych nieporozumień, ponieważ nie znamy dokładnego ich znaczenia. — Do takich słów należą codziennie lub często używane: praca, własność, solidarność, bogactwo, autorytet, nierówność, klasy społeczne i t. d.

Postaramy się dzisiaj przez krótkie objaśnienie wytłumaczyć każde z tych słów, szukając źródła ich znaczenia.

Rodzina. Kiedy Pan Bóg stworzył pierwszych naszych rodziców Adama i Ewę to, błogosławiąc ich, powiedział: „Rośnijcie i rozmnażajcie się i napełniajcie całą ziemię“, a więc powiedział niejako: połączyłem was, byście stali się ojcem i matką wszystkich ludzi. W ten sposób przeto powstała, ustanowiona przez Boga samego — rodzina, to jest społeczeństwo wprawdzie bardzo małe, ale które dało początek całej ludzkości.

Praca. Bóg, stworzywszy pierwszych naszych rodziców, dał im nakaz pracy, mówiąc do nich o ziemi: „czyńcie ją sobie poddaną“. Dla człowieka przed jego upadkiem praca miała być

czynnością naturalną, przyjemną i zastosowaną całkowicie do jego rozumu i sił.

Kiedy zaś Pan Bóg rzekł do człowieka, splamionego grzechem pierworodnym: „W pocie czoła spożywać będziesz chleb twój”, praca stała się dlań trudem, wymagającym wielkiego nieraz wysiłku. Tym wysiłkiem zdobywamy nie tylko chleb nasz codzienny, ale i niebo, gdy pracę naszą wykonywamy w duchu Chrystusowym.

Własność. Człowiek pierwotny, chcąc zaspokoić swoje potrzeby, zadawał sobie bardzo małe dobra, a więc: głód — upolowaną zwierzyną lub zbieranymi owocami, zimno — grubo utkaną materją lnianą czy wełnianą, albo poprostu skórą, zabitego zwierza, chęć ozdobienia — naszyjnikami z zębów zwierzęcych lub z muszelek, zbieranych nad brzegiem morza i t. d. Wszystkie te dobra były znikome, ale człowiek posiadał je lub chciał je posiadać na zawsze, jako swoją własność osobistą. Zawsze ich bronił, upił je zamieniać, dawać w podarunku lub też jako spadek pozostawiać dzieciom, krewnym, przyjaciółom. — Śmiało twierdzić możemy, że własność osobista, prywatna zaczęła istnieć wśród ludzi pierwotnych i zwolna w miarę powiększania się dóbr ludzkich, ogarniała je swoim prawem wszystkie, a więc chatę, którą człowiek zbudował, pole, które uprawiał, zwierzę, które ujarzmił lub wyhodował. Własnością więc stały się owoce pracy ludzkiej, które służą do zaspokojenia potrzeb człowieka i jego rodziny. Własność przeto osobista była, jest i zawsze będzie pobudką, skłaniającą nas do pracy, do wysiłków, do postępu. Wiemy z doświadczenia, że dobra, które do nas nie należą, bardzo mało nas obchodzą, a mając z nimi styczność, niewiele albo wcale ich nie szanujemy. Weźmy np. koleje żelazne. Ponieważ są one własnością państwa, a my posiadamy bardzo małe uświadomienie państwowe, więc też ani wagonów, ani budynków nie szanujemy. — Wystarczy popatrzeć na poniszczone, pobrudzone wozy kolejowe, aby się przekonać o naszym stosunku do własności publicznej. Nie zdajemy sobie sprawy, że wskutek zniszczenia musimy na odnowienie płacić albo zwiększone podatki, albo droższe bilety.

Praca pierwotna człowieka.

Człowiek, mając sobie dane dążenie, do zaspokajania swych potrzeb, przez pracę i zdobyte przez nią dobra, które stawały się jego własnością, był podobny w początkach swoich wysiłków do ludzi, spotykanych jeszcze dzisiaj w środkowej Afryce czy Australji.

Praca początkowo polegała, zdaje się, tylko na zbieraniu owoców i na polowaniu. Później zaczęła się rozwijać hodowla niektórych zwierząt domowych i uprawa roli bardzo pierwotna. Mężczyzna starał się zaopatrzyć kuchnię przez swe polowanie, pasał swoje stada, bronił rodziny przed napadem dzikiego zwierza lub złych ludzi. Kobieta wychowywała dzieci, go-

towała, przędła wełnę i tkala materiały, potrzebne rodzinie. Tak więc początki życia ludzkiego były nad wyraz proste i dopiero z biegiem czasu, dzięki wysiłkom całych pokoleń doszliśmy do tego stopnia rozwoju, w jakim dzisiaj świat ucywilizowany żyje. Oczywiście, poszczególny człowiek nigdy nie wydobyłby się ze stanu swego poniżenia, swego upadku, gdyby nie łączył się w pracę z innymi ludźmi.

Solidarność. Człowiek rozumiał korzyści, jakie osiąga przez wspólne życie, już w najdawniejszych czasach i dlatego począł łączyć się w związki rodowe, które wystarczały, aby ułatwić swym członkom życie i bronić ich przed wrogami. Gdy coraz wyraźniej widziano siłę, którą daje łączenie się ludzi w coraz to większe organizacje i jak ta siła umożliwia wykonanie robót, nieosiągalnych dla człowieka odosobnionego, a więc: karczowanie lasów, nawadnianie, budowanie mostów i dróg i t. d. rozumiano potęgę solidarnej pracy, rozumiano co to jest solidarność ludzkości. Solidarnością nazywamy łączność, wspieranie się między sobą ludzi w celu osiągnięcia czegoś, czego każdy z tych ludzi sam, bez pomocy innych nie mógłby osiągnąć np. zabezpieczenie pól przed wylewem rzeki, zwalczanie epidemii, zdobywanie nagród międzynarodowych dla honoru imienia własnej Ojczyzny i t. d.

Autorytet. Przyglądając się zabawom młodzieży, widać zawsze najlepszą grę wówczas, gdy znajduje się ktoś, kto zabawą kieruje. Same dzieci bez żadnej władzy nad sobą, chociażby z pośród niej samej wziętej, bawić się nie umieją. To samo jest w każdej pracy. — Gdybyśmy zebrali najlepszych artystów muzyków, pragnących dać koncert orkiestrowy, to o ileby z pomiędzy siebie nie wybrali jednego kapelmistrza, którego by musieli słuchać, wszystkie wysiłki poszłyby na marne i zamiast pięknego koncertu usłyszelibyśmy może jakąś kocią muzykę. Otóż każdy wysiłek zbiorowy musi być zorganizowany i poddany jakiemuś autorytetowi, ażeby działanie wszystkich uczestników było skierowane do jednego celu.

Widocznie taką naturę dał Pan Bóg człowiekowi i dlatego spotykamy zawsze na czele każdej ludzkiej organizacji, czy to małej, jak rodzina, ród, gmina, czy też wielkiej, jak państwo, kogoś, kto posiada autorytet, czyli władzę rządzenia, nakazującą posłuch dla swych rozkazów, czy też rad. Czasami ten autorytet zdobywa człowiek siłą, czasami otrzymuje od swych współobywateli, w każdym wypadku, uznany przez dane społeczeństwo, posiada autorytet konieczny do tego, by ono istnieć mogło.

Wymiana. Wiemy, że niektórzy ludzie, niektóre rodziny posiadają zboże, owoce, zwierzęta, wełnę, ubrania i t. d. w ilości, przewyższającej ich potrzeby i że je wymieniają na inną, których im brakuje. Początkowo ta wymiana odbywała się w sposób naturalny t. j. daną rzecz zamieniano na inną bezpośrednio i to był początek tego, co nazywamy handlem. Z biegiem czasu przyjęto

za pośrednika przedmioty, łatwe do wymiany, jak muszle, żelazo, bronz, złoto i t. d. i nazwano je pieniądzem, który w nadzwyczajny sposób ułatwił rozwój handlu.

W warunkach życia pierwotnego każdy musiał umieć wykonywać różne prace, aby zaspokoić swoje potrzeby, jednak okazało się prędko, że niektórzy posiadają zdolności w jednym kierunku, inni w innym a więc ktoś umiał dobrze obchodzić się z bydłem, ktoś inny umiał wyrabiać przedmioty z żelaza bardzo zrecznie, a ktoś znowu umiał dobrze handlować. W ten sposób powstały i rozwinęły się rzemiosła, a te przyczyniły się do rozwoju całej naszej cywilizacji, opartej na dobrobycie materialnym.

Nierówność i bogactwo. Z doświadczenia i po zastanowieniu się wiemy, że jest rzeczą niemożliwą, ażeby wszyscy ludzie mogli być w jakimkolwiek społeczeństwie na jednakowym poziomie i ci, którzy taką równość obiecują świadomie, albo nieświadomie kłamią, marząc o czemś, czego osiągnąć nie można. Nigdy przecież nie będzie równości między mądrym a głupim, żywym a powolnym, zdrowym a chorym, między człowiekiem trzeźwym i dzielnym a utracjuszem pijakiem. Ta nierówność bynajmniej nie przeszkadza, aby ludzie lepiej uposażeni nie mieli opiekować się słabszymi, mniej obdarowanymi przez Boga. Przeciwnie, religja nasza domaga się, aby ludzie wzajemnie kochali się między sobą i zawsze pracowała i pracuje nad tem, aby te braki jednych wyrównać dobrocią, sprawiedliwością, miłosierdziem drugich.

Ponieważ ludzie są różnych zdolności, różnego charakteru, pracowitości i t. d., więc nic dziwnego, że w prędkim czasie nawet przy jednakowych warunkach pracy jedni zdobędą więcej środków do życia, inni mniej. Otóż ci, co więcej zdobędą, nie zużywszy wszystkiego — część odłożą i w ten sposób zaczną tworzyć to, co my nazywamy bogactwem albo kapitałem. Wszelkie przeciwstawianie się temu prawu naturalnemu doprowadza do takiego stanu rzeczy, jakiego obraz daje nam bolszewicka Rosja.

Klasy społeczne powstały wskutek nierówności fizycznej czy materialnej ludzi. Jedni ludzie mieli odwagę i siłę bronić innych, którzy znowu dostarczali wszystkim jedzenia i ubrania. Albo ci, co posiadali jakieś dobra musieli używać do pracy tych, którzy prócz życia, siły czy zdolności nic innego nie mieli, co by im umożliwiło zdobycie potrzebnych do utrzymania siebie i swoich rodzin środków. Tak powstałi panowie i słudzy, urzędnicy i robotnicy, a nawet niewolnicy, zdobywani przemocą w czasie walk wzajemnych.

Z powyższego, cośmy dotychczas mówili, widać, że wszyscy ludzie podlegają tym trzem prawom, rządzącym społeczeństwami, a mianowicie: prawu pracy, którą każdy człowiek, aczkolwiek w różny sposób obowiązany jest wykonywać, prawu posiadania władzy nad sobą w osobie przełożonego, prawu nierówności i czy

kto chce, czy nie chce, w życiu zbiorowem musi tym prawom podlegać. — Od najdawniejszych czasów wszyscy ludzie mniej lub więcej o tem zapominają. Od czasu grzechu pierworodnego biedna nasza ludzkość słucha daleko pochopniej głosów pychy, lenistwa, pożądlivości i jest zamało odporna, aby im się przeciwstawić. Dlatego też historia ludzkości pełna jest nienawiści, niesprawiedliwości, gwałtów i nadużyć siły. Jezus Chrystus przyszedł nauczyć ludzi, że są synami jednego Ojca, który jest w niebiesiach, że powinni miłować się między sobą, a więc względem siebie powinni być sprawiedliwi. Jezus przeciwstawił prawu siły prawo miłości.

Streszczenie. Społeczność ludzka nie była na początku swego istnienia tak skomplikowanym organizmem jak jest obecnie. Jednak już wówczas widać w niej rysy charakterystyczne i działania, które doprowadziły do stanu dzisiejszego.

1. Rodzina. Adam i Ewa tworzą pierwszą rodzinę.

2. Praca. Przed upadkiem w grzech pierworodny już istniało prawo pracy. Po grzechu pierworodnym praca staje się koniecznością istnienia. Człowiek powinien spożywać swój chleb w pocie czoła.

3. Własność. Owoc pracy należy do pracownika, to jest jego własność. Nie spożywa jednak wszystkiego, a część odkłada i to jest bogactwo, kapitał.

4. Solidarność, społeczeństwo, naród. Rodzina była pierwszą organizacją, potem z rodzin powstały plemiona, z plemion — narody. Ludzie, złączeni w plemiona lub narody pod jednym przełożonym i wspólnemi prawami, wymieniając między sobą wytwory swej pracy — tworzą społeczeństwo.

Nierówność i Bogactwo. Wskutek nierówności fizycznej i moralnej musiała powstać nierówność bogactw. Jest widoczną rzeczą, że człowiek dzielny, silny, zręczny, czynny zdobędzie przez swoją pracę więcej niżeli człowiek słaby, niedołyżny, leniwy, rozrzutny i że czasem nawet nadużyje swej siły. — Nierówność nie jest niesprawiedliwością, bo nawet można powiedzieć, że jest warunkiem postępu. Lecz ta nierówność dlatego jest przykłą i staje się źródłem niesprawiedliwości, że współdziała z nią złość ludzka: pycha, twardość serca, zazdrość, chciwość, skąpstwo. Wszystkie te wady wśliznęły się do serca ludzkiego po grzechu pierworodnym i sprowadziły na ludzkość tyle nieszczęścia jak nienawiść, morderstwo, niewolnictwo, wojny, nadużycie siły i pogardę prawa. Zaradzić złemu możemy my sami, zachowując zasady ewangeliczne w życiu osobistem i domagając się tego w życiu państwowem.

Państwo a robotnik w Rosji sowieckiej.

Produkcja przemysłu rosyjskiego zbliża się do przedwojennej i urosła w stosunku do r. 1925-26 o 40%. Ale dalej postąpić nie można dla braku kapitału obrotowego. To, co jest w rzeczywistości, to tylko 54,5% funduszy, figurujących w bilansach. Jest to pogorszenie się o 80% od r. 1925. W r. bież. przemysł rosyjski potrzebuje na remont, rozbudowę i powiększenie kapitałów obrotowych 1½ miljarda rubli. Z tego 600 milj. ma dać państwo, a 300 milionów banki, o resztę ma się sam przemysł wystarać (!) Trzeba też obniżyć koszty produkcji, które w ostatnim czasie wzrosły, pociągając za sobą ceny artykułów pierwszej potrzeby. Zmniejszyć trzeba też będzie inne wydatki państwowe. Obniżenie kosztów ma nastąpić przede wszystkim przez jeszcze większe wyciśnięcie z robotnika rosyjskiego jego ostatnich sił. Przytem warunki pracy są absolutnie nieznośne, zarobki wypłaca się często z opóźnieniem. Brak też kontroli nad importem i zużyciem pieniędzy, przeznaczonych na rozbudowę. Trwoni się je na przedsiębiorstwa, nie przemyślane i nie mające widoków rozwoju. Robotników, upominających się o lepsze płace, pociesza się tem, że muszą osobiste interesy podporządkować państwowym. Zato jest tendencja do zrównywania zarobków robotników kwalifikowanych i niekwalifikowanych. Państwo, które w okresie nowej polityki gospodarczej (N. E. P.) dopuściło zbiorowe umowy, teraz znowu ma zamiar wziąć sprawę płac w swe ręce, co wywołuje powszechne obawy i protesty, choć ma to narazie być jedynie regulowanie a nie ustalenie płac. Kierownicy zakładów zmuszają do bezpłatnej pracy ponad godziny, pod pretekstem, że ilość godzin nie jest oznaczona, a ze związkami zawodowymi wogóle nie chcą pertraktować i te wskutek tego tracą na znaczeniu. Hasło komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych wydało ten skutek, że zysk jest jedynym celem, a dola robotnika, kosztem której jedynie się obniża koszt produkcji, stała się dla czynników rządzących rzeczą zupełnie obojętną. To też ilość zatargów stale się wzmacnia, a sądy rozjemcze nie mogą podoląć. (Informations Sociales, Genewa. XXI. Nr. 4. (24. I. 27.)

Sądy pracy w Niemczech.

23 grudnia ub. r. weszło w życie nowe prawo niemieckie o sądach pracy, z którym warto się bliżej zapoznać, jako z ważną innowacją w dziedzinie ustawodawstwa społecznego. Prawu podlega każdy pracobiorca oprócz prawnych przedstawicieli (o ile ci się nie zgodzą na to drogą umowy) (np. zarząd towarzystwa akcyjnego), urzędników publicznych i wojskowych, i każdy pracodawca, a prawo obejmuje wszystkie sprawy, związane z stosunkiem najemnictwa. Sądy pracy naogół mają ustrój analogiczny, do sądów zwykłych, o trzech instancjach, przyczem obszar jednego sądu pracy pierwszej instancji niekoniecznie musi się pokrywać z obszarem odpowiedniego sądu zwykłego. Ławnicy składają się do połowy z pracodawców i pracobiorców na mocy propozycji związków zawodowych. Mają oni tytuł „sędziów pracy“ (Arbeitsrichter). Zastępować stronę przed sądami pracy może każdy oprócz adwokatów i zawodowych obrońców. Jeżeli nastąpi przed sądem ugoda, nie pobiera się kosztów rozprawy. Widać w tem zdrową tendencję. Strony mogą się udać do sądu pracy bez uprzedniego zawiadomienia — jest to oczywiście ogromne ułatwienie. Rozprawa zaczyna się od próby pogodzenia, jeśli to nie dojdzie do skutku, termin do rozprawy spornej winien być oznaczony w trzech dniach. Sądy winny dążyć do załatwienia sprawy w jednym terminie.

Prawo przeciw demoralizowaniu młodzieży.

Po długiej dyskusji, w której walczyły z jednej strony hasła ochrony młodzieży, a z drugiej wolności duchowej, parlament Rzeszy Niemieckiej 9 grudnia 1926 r. uchwalił prawo, zakazujące sprzedaży młodocianym do lat 18 literatury pornograficznej. Co do niej należy, o tem rozstrzygają specjalne komisje badawcze na wniosek centralnych władz krajowych i krajowych urzędów dla opieki nad młodzieżą. W Lipsku jest dla nich ostatnią instancją odwoławcza (Oberprüfstelle). W skład zwykłej komisji wchodzi po dwóch przedstawicieli sztuki i literatury, księgarstwa, stowarzyszeń i opieki nad młodzieżą, nauczycielstwa i związków oświatowych, razem ośmiu, oraz przewodniczący. Dla ważności uchwały trzeba większości $\frac{3}{4}$ głosów. Publikacje, uznane za pornograficzne, ogłasza się na liście i nie wolno ich sprzedawać młodym, ani rozdawać między młodzież. Surowo zakazane jest też ogłaszanie, że przeciw jakiejś publikacji wytoczono proces, bo to byłoby niewątpliwie dla wielu pobudką do kupowania.

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdanie o Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu.

W początkach maja br. odbył się w Poznaniu doroczny Zjazd delegatów Związku Młodzieży Polskiej. Przebieg obrad oraz liczba uczestników były już poniekąd świadectwem, że Związek Młodzieży Polskiej, skupiający młodzież zarobkującą, pomyślnie się rozwija. Potwierdzenia zaś znaleźć można było w sprawozdaniu, złożonym przez kierownika Związku, księdza sekretarza jeneralnego Jarosza.

Najbardziej przekonujące były cyfry. Dla przykładu przytoczyć wystarczy choćby liczbę Stowarzyszeń w ostatnich trzech latach. Otóż w roku 1925 było ich 220, w końcu roku 1926 — 260, natomiast w okresie Zjazdu 327. Podobnie wzrastała i liczba członków: 10.000 (1925), 14.901 (1927), w okresie sprawozdawczym około 17 tysięcy!

Równoległe do wzrostu liczebnego postępuje praca nad udoskonaleniem organizacji Stowarzyszeń. Ważną rolę w tym względzie spełniały jednodniowe kursy okręgowe dla zarządów Stowarzyszeń, zebrania okręgowe, zloty i zawody, które odbywają się według zgóry przygotowanego planu na terenie wszystkich okręgów, których jest obecnie 17.

Dużą pomoc w pracy organizacyjnej znajduje Związek ze strony nauczycielstwa. Jak wynikało ze sprawozdania, około dwustu nauczycieli współdziała ze Związkiem w pracy dla młodzieży. Silnie podkreślona była współpraca z władzami wojskowymi w kierunku przysposobienia wojskowego oraz wychowania fizycznego.

Najwymowniejszym dowodem wreszcie, jaki stopień rozwoju osiągnął Związek Młodzieży Polskiej, jest rozszerzenie organu związkowego p. t. „Młody Hufiec“ do rozmiarów dwudziestoczościoronowego pisma.

Związek Młodzieży Polskiej Męskiej w Tarnowie.

Zjazd doroczny odbył się z udziałem 600 delegatów, przyczem licznie stawiło się nauczycielstwo. Pochód z licznymi sztandarami i trzema orkiestrami wypadł imponująco. Sprawozdanie wygłosił x. sekr. jen. Rogóż. Stowarzyszeń nowych przybyło 28, i ilość ich wynosiła pod koniec r. 1926 — 208. Sprawozdań nadesłało 191 (1925 — 158, więc postęp znaczny) i tylko te zostały w statystyce uwzględnione. Nie można wprowadzić przeczyć faktu, że szereg stowarzyszeń upadł wskutek ciemnoty, braku opieki i złej woli różnych wrogich polityków. Ale przybytek przeważa znacznie. W stowarzyszeniach tych było: członków patronatu: 408, członków wspierających 237, zwyczajnych 4775. Posiedzeń zarządu było w r. 1925 — 1508, 1926 — 2036, zebrzań zwyczajnych 1925 — 2558, 1926 — 3085. Związek chlubi się tem szczególnie, że wcale prawie nie urządzano zabaw tanecznych, zato ilość wspólnych Komunii św. wzrosła z 320 na 450, rekolekcyj z 69 na 80, a uroczystości religijnych i narodowych nawet z 94 aż do cyfry 556. Było też 365 kólek religijnych, których w r. 1925 wogóle nie notowano. Z 2360 wykładów wygłosili sami członkowie 833. Związek posiada własne kino objazdowe, zakupił cztery latarnie projekcyjne i 12 serjy przezroczy; wyszkolono też 25 własnych operatorów latarni projekcyjnych. Silny nacisk położył Związek na wychowanie fizyczne. Zjazd uchwalił też ostre rezolucje w kwestji zwalczania alkoholizmu i demoralizacji.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

Skład główny i Drukarnia Sp. Akc. „Ostoja“.

Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu, Pocztowa 15.

Biblioteka wieczornicowa:

J. R.: Witaj majowa jutrzeńko! 1.90

„ „ Królowa Jadwiga 1.90

Walerja Szalay-Groele: Morze polskie . . . 1.60

Teatr dla młodzieży żeńskiej:

Afra Kirner: Zwycięstwo miłości, sztuka
w 3 aktach —.80

Felicja Żurowska: Perły Najświętszej Pani-
ki, jednoaktówka —.90

Pieśni na 2 lub 3 głosy z tow.:

Feliks Nowowiejski: Panno co Jasnej bro-
niesz nam Góry . . part. 2.50
„ „ My chcemy Boga . . part. 2.50
„ „ Hymn katolicki . . part. 2.50
„ „ Hej żeglarze! . . part. 2.50
„ „ Na Bałtyku szumiała part. 2.50
„ „ Witaj majowa ju-
trzeńko part. 1.—
„ „ Nadszedł 3 Maj . . part. 1.—
„ „ Modlitwa na 3 Maja part. 1.—
„ „ Hej do apelu . . part. 1.—

Hymn młodzieży żeńskiej opracował
F. Nowowiejski part. 1.—

Głosy do partytur à 2 50 po 30 gr, do partytur à 1.— po 20 gr.

UMCS
Lublin

1200.10927/8/7

WARUNKI PRENUMERATY.

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

3,75 zł,

zagranicą

w Europie 3,75 fr. szw.,

w Ameryce 75 cent.

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą
wpłaty na nasze konto w P.K.O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.